[nr 6]



AUGUST BŁANQUI

Przeszło połowa — 37 lat — długiego siedmdziesiątsześcioletniego życia, spędzona w więzieniach, 17 lat walki czynnej w tajnych towarzystwach, w jawnych klubach rewolucyjnych 1848 roku, z piórem i z bronią w ręku, na zgromadzeniach publicznych w 1879 i 1880 roku, — oto krótki rachunek żywota Augusta Blanqui'ego (czytaj — Blankiego), którego imię było postrachem burżuazyi i rządów Francyi.

Był to prawowity syn Wielkiej Rewolucyi Francuskiej 1789 r., choć urodził się w szesnaście lat po jej wybuchu — w 1805 roku. Przyszedł na świat w Puget-Theniers, małem miasteczku na południu Francyi, gdzie ojciec jego, stary republikanin, był urzędnikiem Napoleona I. Od trzynastego do dziewiętnastego roku życia Blanqui był w gimnazyum w Paryżu. Nad Paryżem i nad całą Francyą ciążyły wówczas rządy starej monarchii Burbonów, spędzonej z tronu przez Wielką Rewolucyę a narzuconej napowrót przez najazd cudzoziemski. Ale tron Burbonów chwiał się pod ciosami spiskowej, tajnej roboty rewolucyonistów. Do gimnazyum wciąż dochodziły z ulicy wielkiego miasta wieści już o wykryciu jakiegoś sprzysiężenia, już to o jakichś

rozruchach, to znów o burzeniu się ludu, o prześladowaniach rządowych... Blanqui, choć uczeń celujący i pracowity, nie zasklepiał się w suchej nauce belfrów gimnazyalnych, a całem gorącem sercem dziecka słonecznego południa wchłaniał w siebie gorączkę rewolucyjną, trawiącą ówczesne społeczeństwo francuskie.

I oto w 1824 r., ledwie opuścił ławę gimnazyalną, już go widzimy w szeregach tajnego towarzystwa tak zwanych „Karbonaryuszy" (węglarzy). Rychło potem dostaje się na listę podejrzanych przez policyę o „niebezpieczne poglądy". Ale — musi pracować na życie i znajduje miejsce nauczyciela domowego na wsi, skąd wraca po dwóch latach do Paryża. W dalszym ciągu pracuje jako nauczyciel, studyuje prawo i medycynę. Bierze udział w rozruchach i w ciągu jednego 1827 roku trzy razy jest rannym, trzeci raz w poważnem starciu z wojskiem ugodzony kulą w szyję, przebywa dłuższą chorobę. W tym samym roku wypada mu objąć lekcye w domu zamożnego budowniczego Serre, uczennicą jego jest córka Serrego, trzynastoletnia dziewczynka Amelia Zuzanna. Między nauczycielem a uczennicą powstaje sympatya, przechodząca stopniowo w uczucie gorętsze. Blanqui kształci wrażliwy umysł przyszłej swej żony, którą poślubił w sześć lat później, w 1834 r. W 1828 i 1829 r. Blanqui podróżuje pieszo z torbą na plecach po Francyi, Włoszech, Hiszpanii i wraca do Paryża, by znowu kształcić się, wertując księgi całemi nocami, brać udział w agitacyi rewolucyjnej i żyć w otoczeniu wybitnych umysłów owego burzliwego czasu. Nadchodzą dnie lipcowe 1830 roku, Blanqui bije się na barykadach, i pierwszy — jeszcze z fuzyą na ramieniu a rękami zczarniałemi od prochu — przynosi do saloniku, gdzie w gronie licznego towarzystwa była jego narzeczona, wieść o zwycięstwie. Tron Burbonów zwalony, ale już nazajutrz po zwycięskiej rewolucyi Blanqui widzi, że burżuazya kradnie dla siebie owoce walki ludowej i sadza na tron nowego króla, na ten raz króla burżujów — Ludwika Filipa.

W styczniu 1831 roku Blanqui pisze w imieniu studenckiego komitetu odezwę, wzywającą do dalszej walki, jest zato uwięziony, wysyła z więzienia list otwarty do gazet opozycyjnych. Wszczyna się wrzawa — i świeżo dopiero przez rewolucyę do steru władzy wyniesiony rząd Ludwika Filipa — nie czuje się na siłach stawiać czoło oburzeniu publiczności: Blanqui'ego po trzech tygodniach wypuszczają bez procesu. Po raz drugi aresztowany za „przestępstwo prasowe", w styczniu 1832 r. Blanqui staje przed sądem przysięgłych, wygłasza niesłychanie ostrą i śmiałą mowę, w której w imieniu proletaryatu rzuca w twarz staremu światu gorzkie oskarżenie i wezwanie do walki. Przysięgli uniewinniają go, lecz sędziowie koronni skazują za tę mowę jako za obrazę sądu na rok więzienia i karę pieniężną.

Już wówczas Blanqui — młodzieniec dwudziestosiedmioletni — zwrócił na siebie powszechną uwagę zarówno rządu, jak wszystkich żywiołów postępowych. Wielki poeta niemiecki — Heine — z zachwytem opisuje jego wystąpienia w towarzystwie „Przyjaciół ludu", gdzie Blanqui odgrywał jedną z ról najwybitniejszych. W tym to czasie dojrzewają jego przekonania socyalistyczne pod wpływem nauk

Buonarottiego (członka komunistycznego spisku Baboeufa z 1796 r.). Ale Blanqui nie zajmował się rozprawianiem o słodyczach przyszłego ustroju. Chudy, milczący, o rysach energicznych, już samą postawą zdradzał on w sobie nie uczonego gabinetowego, nie apostoła wszechludzkiej miłości, lecz wodza w walce czynnej, spiskowca wiecznie na czatach. Czy jako mówca, czy jako redaktor organu „Towarzystwa Przyjaciół Ludu“ wskazywał on przedewszystkiem na wroga, wytykał, gdzie należy skierować ogień zemsty ludowej.

W 1832 r. pod ciosami prześladowań rządowych towarzystwo „Przyjaciół Ludu“ znikło, by się odrodzić natychmiast z nową nazwą: „Towarzystwa Praw Człowieka“, które urządza nieudane powstania w 1834 r. i kieruje wielkimi strejkami ku końcowi 1833 roku w Paryżu i kilku innych miastach. Nowe prześladowania w 1835 roku kładą kres istnieniu „Towarzystwa Praw Człowieka“, lecz wnet powstaje inne, na ten raz zupełnie tajne „Towarzystwo Familii“. Musiało ono być zupełnie tajnem, chociażby dlatego, że nowe prawo zabraniało towarzystw liczących więcej niż 20 członków. Lecz i cele tego towarzystwa, zmierzającego wprost ku przygotowaniu powstania, nie pozwalały na jawną działalność. W marcu 1836 r. policya wpadła jednak na trop tego spisku, którego Blanqui był już uznaną głową. Dla powstania konieczne są broń i amunicya. Broni dosyć jest w sklepach puszkarzy paryskich. Ale trzeba przygotować duże zapasy prochu i kul oraz zgromadzić je w bezpiecznem miejscu. Spiskowcy wynajmują mieszkanie w odludnej dzielnicy miasta, i zakładają tam fabrykę prochu, kilku ludzi pracuje tu całymi dniami. Blanqui codziennie przychodzi, a inny spiskowiec w nocy zabiera paki prochu i przenosi je do drugiego lokalu, gdzie fabrykowano kule i ładunki. Policya zwraca uwagę na te tajemnicze wędrówki nocne, robią rewizyę, aresztują Blanquiego i wielu innych. W sierpniu 1836 r. skazują Blanquiego na dwa lata więzienia, ale po ośmiu miesiącach na skutek amnestyi uwalniają, wysyłając go jednak na prowincyę pod dozór policyi.

Teraz dopiero w przymusowem oddaleniu od pola walki, od Paryża, Blanqui w zaciszu wiejskiem spędza prawdziwe miodowe miesiące ze swą młodą, przed trzema laty zaślubioną żoną i małym synkiem; uprawia ogródek, urządza spacery i wycieczki, odpoczywa... Ale tu właśnie układa on plan nowego spisku. Stąd kieruje jego organizacyą, zbudowaną w taki sposób, by jak najbardziej utrudnić zdradę. Podstawą towarzystwa jest grupa z sześciu ludzi pod zwierzchnictwem siódmego, który nosi nazwę Niedzieli, a cała grupa nazwę Tygodnia. Cztery tygodnie formują razem Miesiąc pod zwierzchnictwem naczelnika, który się nazywa Lipcem. Trzy Miesiące razem tworzą Porę Roku pod zwierzchnictwem Wiosny, a cztery Pory Roku stanowią Rok kierowany przez Ajenta rewolucyjnego. W ten sposób Ajent rewolucyjny ma pod swoją wodzą 336 ludzi, ale osobiście znany jest tylko czterem Porom Roku. Każdego z tych znowu znają tylko trzej spiskowcy, noszący nazwę Lipca, a z tych trzech każdy znany jest też wyłącznie czteru podwładnym sobie Niedzielom. Wreszcie zwykły szeregowiec spisku zna jedynie sześciu towarzyszy z tego Tygodnia, do którego

sam należy. Na czele organizacyi stało trzech Ajentów, z których Blanqui — dusza spisku — był najwybitniejszym. Każdy spiskowiec obowiązany był uzbroić się i być gotowym do boju na wezwanie swego zwierzchnika. Bezwarunkowe posłuszeństwo dla przełożonych było obowiązkiem każdego członka tego spisku, znanego w historyi pod nazwą „Towarzystwa Pór Roku".

Po powrocie z wiejskiego wygnania na początku 1839 r. Blanqui zastał spisek już zorganizowany. Proch zakupiono powoli drobnemi ilościami, porobiono ładunki, broń miano zabrać w chwili wybuchu ze sklepów. Mała armia sprzysiężonych domagała się u wodzów hasła, pewna, że po wybuchu lud Paryża do niej się przyłączy. Blanqui wybrał 12 maja — niedzielę, jako dzień, gdy w Prefekturze (zarządzie) policyi najmniej jest ludzi, na Prefekturę bowiem chciał skierować pierwszy atak. Na rozkaz zgóry w szynkach, na ulicy i w mieszkaniach robotniczych w pobliżu wielkiego magazynu broni Lepage'a — zebrali się spiskowcy, nie wiedząc nawet, po co są wezwani. Tu Blanqui urządził przegląd swego małego — jednotysięcznego — wojska. Spiskowi wyszli i zgromadzili się wszyscy na ulicy. Na okrzyk „do broni!" rzucono się na magazyn Lepage'a, wyłamano drzwi, rozebrano broń i ruszono na Prefekturę, ścierając się po drodze z posterunkami policyi. Strzały padały, niejeden policyant, niejeden spiskowy legli już trupem, a tymczasem naokoło garstki rewolucyonistów coraz większa tylko czyniła się próżnia. Publiczność, po niedzielnemu rozbawiona, zaskoczona znienacka nieznanemi groźnemi postaciami rewolucyonistów, usuwała się, patrzyła zdaleka lub przybierała postawę wręcz wrogą. Okazało się, że Prefekturę już zabarykadowano i ściągnięto znaczniejsze siły do jej obrony. Trzeba się było cofnąć. Lepiej się udał atak na ratusz, który wpadł w ręce rewolucyonistów. Ale cóż z tego, gdy lud Paryża patrzył na to szamotanie się obojętnie, a wojska wciąż przybywało? W pół dnia cały ruch zdławiono we krwi, mnóstwo spiskowców uwięziono; Blanqui przez pięć miesięcy się ukrywał, ale w końcu też został ujęty i skazany w styczniu 1840 r. na śmierć. Wyrok ten zamieniono na dożywotnie więzienie.

Takim był los wielu innych powstań, urządzanych przez Blanquiego lub jego zwolenników. Ale były też i szczęśliwsze chwile. W 1848, w 1870 roku energiczna postawa blankistów pchała masy do czynu, organizacya i karność spiskowców wprowadzały ład do żywiołowych poruszeń ludu, a wieczna gotowość do boju tajemniczych szeregów spisku trzymała w strachu i na wodzy warstwy rządzące. Dwukrotne ogłoszenie republiki w 1848 i 1870 roku Francya w znacznej mierze blankistom zawdzięcza. Szło tylko o wybranie odpowiedniej chwili, a pod tym względem łatwo się było omylić.

Blanquiego zamknięto w Mont-Saint-Michel, w głuchej prowincyi nad morzem, zdala od życia i ruchu Paryża. Zaczęły się dnie, tygodnie, miesiące, lata więzienia, posępne, jednostajne, urozmaicane chyba utarczkami z władzą więzienną o tę odrobinkę ludzkich warunków życia, jakiej i w więzieniu trudno się wyrzec. Obok niego cierpią towarzysze z niedawnej walki, ale porozumiewać się nie wolno. Ba

rozmawiać nawet z klucznikami nie wolno, śpiewać nie wolno, a na zły humor — jedyna rada: kajdany na ręce i nogi — i marsz do podziemnych, wilgotnych, pogrążonych w wiecznym mroku i pozbawionych wszelkiego umeblowania celek karnych. Ten lub ów z towarzyszy po broni i po niedoli dostaje obłędu, tamten znów podrzyna sobie gardło... Znana historya: któż z naszych czytelników nie zna jej, jeśli nie z własnego doświadczenia, to z opowiadań bliskich sobie osób?

Blanqui zamyka się w sobie. Skrępowano mu ręce i nogi, odebrano wolność ruchów, tworzy więc w sobie świat myśli, w którym jest pomimo wszystkiego wolnym. Ale i w świecie myśli niemasz dlań pociechy: cały pierwszy rok więzienia chwyta on uchem czujnem, z bijącem w trwodze sercem wieści o rozwoju choroby swej żony. Już przy pożegnaniu widział on ślady cierpień na całej jej postaci. W rok po rozstaniu się dozorca więzienny przynosi mu wiadomość o jej śmierci. Miała — jak w czasie pierwszego jego uwięzienie — przybyć do jego boku i osiedlić się w pobliżu turmy. Teraz ta nadzieja znikła na zawsze, nie ujrzy jej nigdy, a tylko widmo jej nawiedzać go będzie w długie noce bezsenne. Syna zabiorą mu dalecy krewni i wychowają w pogardzie dla ojca....

Tego ciosu Blanqui nigdy nie przebolał: nosił żałobę w sercu i na całej postawie przez całe życie. Ale — dotąd już surowy żołnierz obowiązku, tem surowszym od dziś się staje. Jeśli dotychczas nic go od sprawy ukochanej ani na chwilę oderwać nie mogło, to teraz na wszystko już prócz wielkiego dzieła wyzwolenia głuchym jest i ślepym. A lata więzienia spędza na studyach, schylony nad książkami lub na bezowocnych planach ucieczki.

W 1844 r. przewożą go do innego więzienia, do Tours, w lepszym klimacie, bo w Mt. St. Michel blizki był już śmierci na ciężką chorobę gardlaną. Choroba w dalszym ciągu jednak się zaostrza, i rząd chcąc tanim kosztem dowieść swej wspaniałomyślności, ułaskawia — jak mniemano — już umierającego Blanqui'ego. Więzień w energicznym liście wszelką łaskę odrzuca. Tymczasem jako chory pozostaje w szpitalu więziennym. Regulamin szpitalny daleko jest wolniejszy, chorego zaczynają licznie nawiedzać. W pobliskiem mieście wybuchają rozruchy, i oto — napół chorego napół więźnia Blanqui'ego oskarżają o uczestnictwo w nich. Sprawa w 1847 r. kończy się uniewinnieniem więźnia, któ ego odsyłają do miasta Blois na zamieszkanie na wolnej stopie, lecz bez prawa wyjazdu i pod dozorem policyi.

W Blois zastaje go wiadomość o wybuchu w Paryżu rewolucyi i ogłoszeniu republiki 24 lutego 1848 r. Śpieszy na pole walki, po 8 latach niewoli staje na bruku wielkiego miasta i znowu widzi „Paryż zwycięskiej rewolucyi, ulice, na których powiewają sztandary i świecą pochodnie, gdzie roznosiciele wrzaskliwie wywołują tytuły sprzedawanych dzienników, słychać odgłosy bębnów i śpiew Marsylianki, mierzone kroki gwardyi narodowej, pochody wojska, studentów i robotników, gdzie księża niosą krucyfiks w cieniu czerwonego sztandaru i idą wodą święconą kropić drzewa wolności, zasadzone na rogach ulic".

Naokoło Blanqui'ego odrazu zbierają się dawni jego stronnicy, słucha ich skarg na burżuazyjny rząd republiki, wysłuchuje plany nowych walk, widzi się z tymi z dawnych towarzyszy, których rewolucya wyniosła na wpływowe stanowiska, milczy i rozmyśla. A wieczorem już pierwszego dnia widzimy go w wielkiem zgromadzeniu publicznem.

Mówcy jeden po drugim wchodzą na trybunę i w gwałtownych wyrazach napadają na rząd rewolucyjny, wzywając lud do walki o prawdziwą, o czerwoną republikę. Gorące oklaski i burzliwe okrzyki gniewu towarzyszą tym mowom. Słuchacze na pierwsze hasło gotowi są do ataku. Wtem na mównicy ukazuje się Blanqui. „Drobny, wysmukły mężczyzna z wychudłą twarzą, wysokiem czołem i surowym wyrazem oblicza. Natychmiast w sali zapanowuje zupełna cisza. Od jego słów zależy może życie albo śmierć Rządu Tymczasowego. Zgromadzeni w największem skupieniu słuchają, co on ma do powiedzenia. Mówi: — Obecny Rząd Tymczasowy nie jest tego rodzaju, aby mógł wyobrażać sobą rzeczpospolitą socyalistyczną. Dzięki sile wyjątkowych okoliczności, mamy republikę. Ale Francya bynajmniej nie jest jeszcze republikańską. Jeśli utworzymy rząd z własnych naszych szeregów, tak skompromitowanych w oczach burżuazyi, to prowincya się spłoszy i poprze przeciwników republiki. Czyż sądzicie, że rozpędzenie obecnego rządu, niemożliwe bez rozlewu krwi, nie dałoby hasła do cofnięcia biegu wypadków wstecz? Zostawmy rząd w bezsilnem posiadaniu chwilowej władzy, a sami organizujmy się rewolucyjnie. Przyjdzie czas, gdy cały lud po naszej będzie stronie".

Nikt ze zgromadzonych nie wstał, by zaprzeczyć Blanqui'emu, rozeszli się spokojnie w milczeniu.

Blanqui z dwoma towarzyszami przez godzinę szli żwawo, wreszcie zatrzymali się. „Jedliście dziś obiad?" — zapytał Blanqui — „Nie..." On też jeszcze nie obiadował. Jeden z towarzyszy miał 70 centimów (28 kop.), drugi franka (40 kop.), Blanqui zajrzał do swego woreczka: „Mam prawie półtora franka (60 kop.), to dość na jutro". Wszedł do otwartej jeszcze piekarni i kupił bułkę za 10 centimów (4 kop). Poszli dalej i wreszcie się rozstali. Blanqui nie lubił, by wiedziano, gdzie mieszka. Znikł w mroku nocy.

* * *

Rozpoczął się najburzliwszy okres w życiu naszego bohatera. Od zgromadzenia, o którem opowiadaliśmy, powstało „Centralne Towarzystwo Republikańskie", które publiczność zwykle nazywała Klubem Blanqui'ego. Był on przewodniczącym tego klubu i miał nań wpływ niezmierny. „Potęga jego jako mówcy była niesłychana; jego głos mocny, ostry, świszczący i metaliczny gorączką przejmował słuchaczy. Ale umysł jego to umysł rachmistrza, opiera się on zawsze na liczbach dokładnych. Wymowa a charakter Blanqui'ego — to nie ogień ukryty pod popiołem, lecz lód, na którym ogień płonie".

Masy pracujące Paryża nie chcą, by republika była tylko zmianą nazwy, żądają prawdziwej republiki ludowej. Powstrzymane przez

Blanqui'ego w chęciach natychmiastowego obalenia Rządu Tymczasowego, usiłują one jednak wywrzeć wpływ na rząd i skłonić go manifestacyami do odpowiedniego postępowania. Idzie między innemi o powstrzymanie wyborów do Zgromadzenia Narodowego. Blanqui nie wierzył w dobre skutki natychmiastowych wyborów do parlamentu. To, co wówczas myślał i mówił o tej sprawie, powtórzył w dwadzieścia lat potem temi słowy : „Odwołanie się do głosowania zaraz, nazajutrz po rewolucyi, mogłoby mieć tylko jeden z dwóch, równie karygodnych celów : zdobycie głosów siłą, albo powołanie napowrót monarchii. Powiedzą nam, że jest to przyznanie się do mniejszości i gwałt. Nie! większość zdobyta dzięki długim poprzednim czasom ucisku i gwałtów, nie jest większością obywateli, lecz stadem niewolników. Jest to ślepy trybunał, który w ciągu długich lat słuchał jednej tylko strony. Taki trybunał winien jest sobie samemu długie wysłuchywanie strony przeciwnej.... Tego dnia, gdy knebel wyjdzie z ust pracy, wejdzie on do ust kapitału". Inaczej mówiąc, bał się, że ciemne masy dadzą się łatwo zastraszyć i otumanić dotychczasowym swym ujarzmicielom; bał się, że ludność, nie znająca garstki rewolucyonistów, którym swą wolność zawdzięczała, a którzy dotąd z musu działali pokryjomu jak krety, będzie przeciwko nim głosowała. A na dobitkę sądził, iż Rząd Tymczasowy, wybrany w chwili wybuchu przez rewolucyjny lud Paryża, daleko bardziej liczyć się musi z głosem rewolucyonistów, niż zgromadzenie przedstawicieli, wysłanych ze wszystkich zakątków Francyi i pewnych poparcia u swych wyborców. Wypadki dowiodły, że Blanqui miał zupełną racyę. Ale skoro raz na początku władza znalazła się w ręku tchórzliwych szlafmyc i jawnych zdrajców — a z takich żywiołów składał się Rząd Tymczasowy — nie było już rady.

Trzy wielkie manifestacye ludowe 17 marca, 16 kwietnia i 15 maja, kierowane przez blankistów, nie odniosły skutku, skłoniły rząd co najwyżej do kłamliwych obietnic, a burżuazyi napędziły niezmiernego przerażenia i nienawiści do wichrzycieli. Ostatnia z tych demonstracyi 15 maja, rozpoczęta pod hasłem żądania obrony niepodległości Polski, skończyła się chwilowem rozpędzeniem parlamentu przez rewolucyonistów, opanowaniem przez lud ratusza, ogłoszeniem czerwonej republiki i nowego rządu. Ale spełzła na niczem przedewszystkiem z powodu chwiejności jednego z przywódców, który zazdrościł wpływów Blanqui'emu. Gdyby jednak koniec tej manifestacyi był pomyślniejszy, to czy nie sprawdziłyby się obawy Blanqui'ego, czy lud całej Francyi, znający rewolucyonistów chyba tylko z potwarczych bajek, rozsiewanych przez wrogów respubliki, pozwoliłby na rządy socyalistów? O tem co najmniej wątpić należy.

W każdym razie stało się inaczej : ruchawka 15 maja zaprowadziła czerwonych nie do steru władzy, lecz do więzienia. Dnia 26 maja uwięziono i Blanqui'ego. Sąd odbył się dopiero w następnym roku, a wyroki zapadły 2 kwietnia. Blanqui został skazany na 10 lat więzienia. Odbywa je na początku w Doullens, potem na wyspie Belle-Ile-en-Mer, wreszcie w Corte na wyspie Korsyce. Z Belle-Ile-en-

Mer z pomocą swej matki staruszki, która umyślnie w pobliżu więzienia syna zamieszkała na tej wysepce, Blanqui usiłuje uciec. Dzięki zdradzie nikczemnika, który miał go doprowadzić do okrętu, wpada napowrót w ręce zbirów — podówczas już rządu Napoleona III. Było to w 1853 r. Upłynęło potem sześć długich lat, zanim skończył się dziesięcioletni termin kary. Ale rząd Napoleona III nie tak łatwo rozstawał się ze swemi ofiarami i Blanqui'ego prosto z więzienia wysłano pod dozór policyi do Afryki, do Algieru. Jednak już po 4 $^1/_2$ miesiącach na mocy amnestyi powszechnej cesarstwo musiało zdjąć kajdany z najniebezpieczniejszego swego wroga: Blanqui'ego uwolniono, lecz mimo tego po drodze w porcie Toulon znowu zatrzymano, osadzono w fortecy i wybierano się — na mocy prawa wyjątkowego — wysłać tam „gdzie pieprz rośnie", do francuskiej Syberyi, Kajenny w Południowej Ameryce. Dopiero zabiegi jego siostry, która z pomocą adwokatów wykazała, że owego prawa wyjątkowego w żaden sposób nie wolno było stosować do Blanqui'ego, uwolniły go ostatecznie.

Pod koniec 1860 r. wrócił on do Paryża, zrobił krótką wycieczkę do Londynu i znowu osiedlił się w mieście, które było świadkiem tylu walk w niedawnej przeszłości, lecz podówczas całkiem inny obraz przedstawiało. Był to Paryż drugiego cesarstwa, cieszący się rozwojem przemysłu, bawiący się bezmyślnie. Zaraza zepsucia nie omijała nawet klasy robotniczej, gdzie szpicle usiłowali szerzyć specyalny „socyalizm cesarski". „Dbajcie o swój kawałek chleba, rząd nie poskąpi poparcia słusznym waszym żądaniom, ale nie wdawajcie się w politykę" — tak mówiono robotnikom paryskim. Proletaryat francuski nie łatwo było uśpić i sprowadzić do poziomu pokornych bydląt, zadowolnionych z jakiej takiej strawy i nieczułych na wszystko poza obrębem najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Jednak jad cezaryzmu i obojętności na sprawy polityczne — szerzył się, — a Blanqui musiał przez pewien czas rozglądać się, macać grunt i słać w świat broszury, czekając, aż na głos jego odezwą się nieznani, ukryci i rozpierzchnięci współwyznawcy, pokrewni sercem i umysłem.

Już na tę robotę przygotowawczą policya bonapartystowska nie chciała pozwolić. Rychło — w 1861 r. znowu wiążą Blanqui'ego i zamykają na cztery lata do więzienia politycznego Sainte-Pélagie w Paryżu. Tu Blanqui z łatwością znajduje współwyznawców. W Sainte-Pélagie był stosunkowo mały rygor, więźniowie schodzili się często ze sobą, i stąd Blanqui rozpoczął na nowo budowę spisku na znanych już nam zasadach z przed 1848 roku. Lecz oto mijają cztery lata, zbliża się ostatni dzień kary więziennej. Czy Blanqui znowu ma wyjść na wolność i toczyć bój śmiertelny z despotyzmem? Nie — wróg chowa nań straszną broń zesłania administracyjnego, które podówczas kwitnęło we Francyi jak dzisiaj w Rosyi. Ale Blanqui wie o losie, który go czeka, korzysta z czasowego pobytu w szpitalu, gdzie dozór jest słaby, i niemal w przeddzień „uwolnienia", a raczej zesłania, nader zręcznie ucieka. Zanim dostrzeżono ucieczkę, Blanqui był już koło granicy belgijskiej.

Z Brukseli robi on wycieczkę na kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników w Genewie i zawiązuje stosunki z delegatami paryskimi. Stąd oraz ze stosunków nawiązanych w więzieniu Sainte-Pélagie tworzy się zarodek nowego spisku. Blanqui kieruje nim z początku listownie, potem zaczyna pokryjomu, ale często dojeżdżać osobiście do Paryża. W Brukseli żył on samotnie, unikał towarzystwa, nikt też nie mógł spostrzegać jego nieobecności. Pobyty w Paryżu stają się coraz dłuższe, wreszcie jedna taka wycieczka trwa sześć miesięcy. Spisek liczy już dwa tysiące ludzi. Pewnego dnia w styczniu 1870 r. Blanqui odbywa przegląd swej armii. Zna naczelników oddziałów, ci zbierają swych podwładnych w różnych punktach Paryża i prowadzą ich na Pola Elizejskie (ulica mająca w Paryżu takie znaczenie, jak Aleje Ujazdowskie w Warszawie). Tu oparty o drzewo stoi starzec : to Blanqui — nieznany nikomu z szeregowców sprzysiężenia, którzy ani podejrzewają bliskości swego tajemniczego jenerała. Oddziałek po oddziałku, powagą, porządkiem i krokiem miarowym wyróżniając się w tłumie zwykłych przechodni, przeciąga koło drzewa, a w starcu serce rośnie. Szykował on na ten dzień powstanie, do którego jednak z różnych powodów nie przyszło.

Przed masowymi aresztami Blanqui znowu musi wracać do Brukseli, ale na ten raz na krótko. Cesarstwo dogorywa. Wybucha wojna francusko-pruska, na Francyę sypie się grad klęsk. Blanqui śpieszy napowrót do ojczyzny, by jej bronić od wroga zewnętrznego i zadać cios ostateczny haniebnemu rządowi, który te klęski na Francyę sprowadził. D. 14 sierpnia organizuje on powstanie w Paryżu, ale los tego usiłowania podobny jest do próby z 1836 roku. Spełza ono na niczem, mnóstwo blankistów dostaje się do rąk cesarstwa, ale Blanqui na ten raz szczęśliwie się wymyka. Tymczasem 4 września pod naciskiem kierowanych przez blankistów tłumów, tłumów dyszących wściekłem oburzeniem i pragnieniem zemsty za straszliwe klęski armii francuskiej, tron Napoleona III pada w błoto.

Znów ogłoszono republikę, i znowu lud wynosi do steru władzy nie tych, którzy go w chwili stanowczej do walki i zwycięstwa poprowadzili, ale tych, których znał z życia codziennego — burżuazyjnych pyskaczów liberalnych. Powtarza się historya z 1848 r. Blanqui po dawnemu chce utrzymać Rząd Tymczasowy (tak zwany wówczas „Rząd Obrony Narodowej“), bo nie chce walki o władzę w obliczu pruskich hord najezdniczych, i boi się o istnienie słabej jeszcze republiki. Rząd zaś — niczem nie lepszy od poprzedników swych z 1848 r. — ściąga wciąż na siebie słuszne oburzenie chwiejnością i tchórzostwem. Paryż rewolucyjny chce walki z prusakami na śmierć i życie, przedstawiciele zaś burżuazyi w Rządzie Obrony Narodowej wzdychają do pokoju za jakąkolwiek cenę. Powtarzają się niemal dosłownie wypadki z 15 maja 1848 r. Znowu blankiści siłą okoliczności zmuszeni są do kierowania powstaniem, znowu na kilka godzin rozpędzono rząd burżuazyjny i na ratuszu 31 października panuje tłum, swego zwierzchnika widzący w Blanqui'm. I koniec zajść ten sam : porażka rewolucyonistów.

Podczas oblężenia Paryża przez prusaków Blanqui o jednem tylko myśli : o ratunku ojczyzny. Zakłada pismo „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!“, w którem dzień po dniu wytyka błędy i zdrady rządu, a proroczym wzrokiem przewiduje bieg wypadków. Po kapitulacyi Paryża Blanqui wyjeżdża na prowincyę, a tymczasem sąd wojenny skazuje go na śmierć za udział w powstaniu 31 października! Niebezpiecznie chorego na gardło w domu krewnych na wsi, wyciągają go z łóżka do więzienia w przeddzień wybuchu Komuny paryskiej, 17 marca 1871 r.

W Paryżu wre walka trzechmiesięczna, to już poważna wojna proletaryatu z burżuazyą o swobodę, o ludzkie życia warunki, a przedewszystkiem o republikę. I znowu blankiści stoją na czele ruchu. Blanqui'ego w dwóch okręgach Paryża zaocznie wybierają do Komuny, i Komuna ofiarowuje najznaczniejszych jeńców rządowi burżuazyjnemu na wymianę za Blanqui'ego. Darmo! Rząd burżuazyjny wolał na śmierć wydać arcybiskupa paryskiego, niż uwolnić Blanquiego. Przywódca rządu burżuazyjnego twierdził, że „oddać Blanqui'ego Komunie, znaczyłoby to samo, co darować jej korpus armii“! Bez ponownego sądu zamykają go w zamku Taureau, na skale morzem otoczonej ; okręty wojenne, specyalne baterye artyleryi i oddziały wojska pilnują jeńca : starca schorowanego i na ciele już niedołężnego! Sąd wojenny nad nim odbywa się dopiero w półroku później, gdy już trawa porosła na świeżych grobach męczenników Komuny. Blanqui'ego skazują na zesłanie, dożywotnie więzienie i pozbawienie praw obywatelskich. Ale lekarze oświadczają, że starzec nie wytrzymałby trudów podróży na zesłanie. Zostawiają go więc we Francyi, w więzieniu Clairvaux.

Idei wolności nie zduszono razem z Komuną, Francya rewolucyjna w sześć lat po Komunie zaczyna znowu podnosić głowę, a jedną z pierwszych jej trosk jest los starca w Clairvaux. Zaczyna się agitacya na rzecz uwolnienia jego. Dla celów tej to agitacyi po raz pierwszy od Komuny złączyły się żywioły rewolucyjne i powstał zarodek dzisiejszej partyi robotniczej francuskiej. D. 20 kwietnia 1879 r. więźnia z Clairvaux wybrano w Bordeaux do parlamentu. Blanqui był przez sąd pozbawiony praw obywatelskich, wybory więc jego unieważniono, ale swoją drogą rząd musiał go ułaskawić. D. 9 czerwca 1879 roku Blanqui opuścił więzienie, by na ten raz już więcej doń nie wracać. Zaledwie półtora roku życia mu pozostawało, i ten czas poświęcił dalszej pracy i walce. Teraz — za republiki — mógł już pracować jawnie. Starzy towarzysze i młode pokolenie rewolucyjnego proletaryatu szybko zgromadzili się naokoło niego. Był to może najpiękniejszy okres jego życia: po raz pierwszy naocznie mógł się przekonać, że życie jego nie poszło na marne, że Francya robotnicza zna go i kocha. Najwspanialszem było przyjęcie, które go spotkało w Marsylii 22 września 1879 r. Na zgromadzeniach, gdzie przemawia, tłumy słuchają słabego już głosu Starego z zapartym oddechem.

Po powrocie z jednego z takich zgromadzeń w Paryżu, Blanqui padł rażony paraliżem i umarł 1 stycznia 1881 r.

Przyglądając się historyi jego życia, łatwo dziś każdy może wytykać „błędy“ Blanqui'ego. Niezawsze umiał on wybrać chwilę odpowiednią do wybuchu! Tak, ale nie zapominajmy, że żył i działał w czasach, gdy cała Europa, a zwłaszcza Francya rozkołysana była potężnemi falami Wielkiej Rewolucyi 1789 r. Powierzchnia społeczeństw jeszcze nie wygładziła się tak, jak dziś na schyłku XIX wieku. Panowanie burżuazyi na daleko chwiejniejszych opierało się podstawach, niż dzisiaj. Chmury 1789 r. wciąż jeszcze pokrywały horyzont Europy, co parę lat zrywała się nowa burza i biły pioruny rewolucyi. Blanqui chciał z tego korzystać, chciał bez przerwy dalej prowadzić dzieło Wielkiej Rewolucyi, nie pozwalał burżuazyi spokojnie się rozsiąść i na swoją wyłącznie korzyść obrócić owoce poruszeń ludowych. Ale nie łudził się : rozumiał, że tylko burżuazya dobrze wie, czego jej trzeba, że lud pracujący nie świadom jest jeszcze ani swej potęgi ani swych potrzeb To też przedewszystkiem chciał oświaty dla ludu, a we wszystkich swych pismach na nią największy kładł nacisk. Oświaty nie mogła dać ludowi ani szkoła, prowadzona przez zaprzedanych burżuazyi klechów, ani prasa skrępowana cenzurą, ani nawet tajne spiski, gdzie nauczyć się można było tylko karności i władania bronią. Blanqui więc chciał, by tę oświatę dał ludowi rząd rewolucyjny, i to oświatę nietylko książkową. Chciał on, by rząd rewolucyjny, opierając się na żywiołach najpostępowszych, powoli, stopniowo usuwał nędzę i zaprowadzał lepszy ład w społeczeństwie. Stopniowe reformy, zaspakajające najpilniejsze potrzeby społeczeństwa, byłyby najlepszym środkiem do wytłómaczenia wad starego ustroju. Ustrój socyalistyczny, wprowadzony jednym zamachem, oślepiłby blaskiem swym ciemne masy i nie mógłby się utrzymać; komunizm zaś, stopniowo wprowadzany, powoli zdarłby łuskę z oczu ludu i ugruntował się niezachwianie. A reformy na korzyść ludu pracującego — nawet najdrobniejsze — szczerze i rzetelnie zaprowadzać może tylko rząd przedstawiający ten lud, tylko partya socyalistyczna u steru władzy.

Takie były poglądy i dążenia Blanqui'ego. Ale gdy władza dostawała się w republice nie socyalistom, gdy walka wewnętrzna wśród republikanów groziła niebezpieczeństwem istnieniu samej republiki — starał się on powstrzymać zapędy swych stronników, ponieważ rozumiał, że republika nawet burżuazyjna zawsze jest zyskiem dla ludu.

Istotnie Francya przedewszystkiem blankistom zawdzięcza, że ma dziś republikę. Albowiem burżuazya francuska — gdyby się nie obawiała rewolucyonistów — z największym zapałem przyjęłaby na stałe rządy monarchiczne.

Dla Francyi ruch blankistów zrobił już swoje. Ale my, — socyaliści polscy pod panowaniem cara — dziś jeszcze niejedną naukę możemy wyciągnąć z działalności Blanqui'ego. Polska Partya Socyalistyczna w szczęśliwszych jednak działa warunkach. Tę oświatę, której francuzom za czasów Blanqui'ego brakowało, dziś partya nasza potrafi już przed rewolucyą szerzyć w tysiącach broszur i pism. A życie same na każdym kroku, przy każdym strejku, przy każdem starciu z władzami najazdu wskazuje nam, gdzie są nasi wrogowie, gdzie sprzymie-

rzeńcy, gdzie przywódcy. Polska Partya Socyalistyczna zdołała zasłonić swe istnienie przed pociskami wroga, a jednocześnie codzień odsłaniać się przed oczami polskiego proletaryatu. Było to w czasach Blanqui'ego jeszcze niemożliwem.

B. A. J.

RZĄDY NAJAZDU

Okres I (1796—1805 r.)

Podział naszego narodu i wydarcie mu niepodległości były najhaniebniejszą zbrodnią, jaką kiedykolwiek popełniono na ludzkości i cywilizacyi W chwili właśnie, kiedy pod potężnem uderzeniem pierwszego rozbioru wszystko, co było w narodzie najdzielniejszego i najżywotniejszego zagrało w trąbkę postępu, kiedy dzięki opiece rządu zakwitła literatura, krzewiła się oświata, dźwigało się rolnictwo, przemysł i handel, kiedy przez reformy polityczne i społeczne sejmu czteroletniego i Kościuszki, naród nasz wychodził z dzikiej anarchii i przed niższymi stanami otwierała się lepsza przyszłość, trzej wrogowie naszego kraju wspomagani czynnie i biernie przez reakcyę krajową, związali się, aby dzieło cywilizacyi i postępu wywrócić.

Z upadkiem państwa naród nasz został, ale został ze wszystkiemi wadami wewnętrznej organizacyi, które go czyniły niezdolnym do wytrwałej, energicznej, namiętnej walki z bezczelnym najazdem. Została magnaterya i zamożna szlachta, przodująca innym stanom w oświacie, ale nikczemnie dworująca obcym, życiem nad stan marnująca krwawicę chłopską, nadęta, pogardzająca wszelką pracą produkcyjną, więcej dbała o swe mienie, niż o ojczyznę. Została drobna szlachta, mieszczaństwo i niższe duchowieństwo, najbardziej odczuwające niedolę kraju i ożywione gorącym patryotyzmem, ale ciemne, pełne przesądów, ulegające możnym i w nich widzące naturalnych przewodników. Zostało żydostwo, przesądami religijnymi i interesem handlowym złączone w odrębną kastę, poza gromadzeniem grosza i wyzyskiem gojów nie widzące innego celu w życiu, za udzieloną gościnność nie poczuwające się do żadnego obowiązku względem przybranego kraju. Zostało wreszcie chłopstwo, masa szara i bezduszna, zajęta wyłącznie swą niedolą, niezdolna się zapalić ideą ojczyzny i wolności.

Tylko rząd, czerpiący natchnienie w patryotycznie postępowej części narodu, kroczący śmiało i wytrwale po drodze wskazanej przez sejm czteroletni i Kościuszkę, mógł te odrębne kupy zaprządz do pracy zbiorowej i wskrzesić wielkie ognisko cywilizacyi na północy. Z upadkiem Polski zabrakło nam podobnego rządu, natomiast dostaliśmy się pod obuch najezdników, którzy, kierując się nie naszym, ale swoim własnym interesem, nietylko nic nie uczynili dla ochrony i podniesienia naszej narodowości, ale upatrując w niej niebezpiecznego przeciwnika, dążyli do jej zagłady i powstrzymania jej kulturalnego postępu. Na-

rzucenie nam obcych urządzeń, obcego języka, pozbawienie niektórych praw cywilnych, gwałtowne prześladowanie religii, forsowne osiedlanie na naszej ziemi obcych żywiołów i faworyzowanie ich na każdym kroku zmierzały do zabicia naszej narodowości; odsunięcie nas od życia publicznego, oddanie pod zarząd urzędników i policyi, tłumienie wszelkiej działalności zbiorowej, prześladowanie literatury i oświaty miały zamknąć przed nami wszelkie drogi postępu. Jeżeli więc dziś, po stu latach przeszło od upadku Polski, kraj nasz nosi jeszcze zbyt wyraźne ślady feudalne, jeżeli w wielu miejscach spotykamy szlachtę, która niewiele odbiegła od „dobrych“ czasów saskich, jeżeli żydostwo nie przestaje się uważać za odrębną kastę, jeżeli olbrzymia masa chłopów stoi poza wszelką cywilizacyą, główna wina spada zato na najazd, który tamując prawidłowy ruch narodu, potworzył sadzawki z cuchnącą wodą. Jeżeli natomiast możemy się poszczycić nie jednym postępem, jeżeli nasz dorobek cywilizacyjny znakomicie się podniósł, jeżeli społeczeństwo nasze znacznie się zdemokratyzowało, przewrót ten dokonał się wbrew rządom zaborczym, zawdzięczamy go ruchom ogólno-europejskim, a przedewszystkiem sobie samym. Z twierdzy przemocy i ciemnoty, uzbrojonej bagnetami i działami wrogów, zmianę na lepsze zdobyły setki tysięcy bohaterów, co z wyrzeczeniem się osobistego szczęścia, nie bacząc na Sybir, Petropawłówkę, Szlisselburg, Kufstein, Ołomuniec i Magdeburg, szli z uporem ku wolnej ojczyźnie i choć sami nie ujrzeli ziemi obiecanej i nie dali nam jej oglądać, swą krwią serdeczną użyźnili nasz grunt, zapalili nasze serca i w miliony ludu rzucili zarzewie, co kiedyś buchnie wspaniałym pożarem, który zniszczy najazd i przemoc wewnętrzną.

Zabiegi rządów zaborczych w celu zupełnego ujarzmienia narodu po zburzeniu jego państwa i walka narodu o niepodległość i reformę wewnętrzną wypełniają nasze dzieje porozbiorowe.

* * *

Zgodni co do celu, zaborcy zmierzali doń różnemi drogami. Różnica środków wypływała z odmiennego położenia trzech państw. Prusy, zamieszkałe przez naród jednolicie niemiecki i protestancki, przytem bardziej od polaków oświecony, bardziej przedsiębiorczy i gospodarny, spodziewały się, że popierając niemców już zamieszkałych i sprowadzając nowych do dzielnicy polskiej, prędzej lub później dadzą sobie radę z polakami. Uznając niemców za dostateczną podporę swego panowania i przyszłych spadkobierców niezaradnego plemienia, rząd pruski nie miał potrzeby liczenia się z ludnością ujarzmioną. To też z jednej strony mógł nam brutalnie narzucić swój język i swoje urządzenia, z drugiej nie potrzebował zbytnio mieszać się do stosunków społecznych, mógł w pewnym zakresie rozwijać oświatę i pozwalać na pewne objawy życia zbiorowego polskiego, podnosić rolnictwo i niezbyt uciskać podatkami. Inaczej z rządem austryackim. Austryę zamieszkuje kilkanaście odrębnych narodów, przeważnie katolickich, wśród których niemcy stanowią żywioł najbardziej oświecony, zamożny i najliczniejszy, ale w znacznej mniejszości wobec innych. Rząd więc austryacki nie mógł się

łudzić, że zdoła dzielnicę polską utrzymać przy pomocy samych niemców, to też musiał pomyśleć o oparciu swego panowania dodatkowo na ludności polskiej. Stąd wypłynęła jego „miłość“ dla chłopów, dla tego to nie usuwał zupełnie polaków od urzędów i nie wykluczył całkowicie języka polskiego z administracyi i sądownictwa. Ale też nie uważając nigdy swego panowania w kraju za zupełnie pewne, nie troszczył się wcale o jego dobrobyt materyalny, przeciwnie, wyciskał go jak cytrynę. Nadto ponieważ niezbyt bezinteresowna opieka nad chłopami mogła trwać tylko przy zupełnej ciemnocie, rząd austryacki był zdeklarowanym wrogiem oświaty. Wreszcie jako panujący nad katolikami rząd austryacki nie mógł tak surowo występować przeciw duchowieństwu polskiemu, owszem skarbił sobie nawet jego łaski, otrzymując w zamian wydatną pomoc w szerzeniu wstecznictwa. Rząd moskiewski, choć panujący nad ludnością prawie jednolitą, nie mógł, jak Prusy, oprzeć swego panowania wyłącznie na moskalach, z powodu ich ówczesnej ciemnoty, ani jak Austrya posługiwać się chłopami, bo mogło to być niebezpiecznem dla rdzennie moskiewskich prowincyi. Pozostawało mu więc tylko albo trzymając ludność w postrachu przy pomocy wojska prowadzić rusyfikacyę, albo umizgać się do szlachty, wyrzekając się rusyfikacyi. Katarzyna szła pierwszą drogą, syn Paweł I i wnuk Aleksander I — drugą. Niema potrzeby dodawać, że panowanie moskiewskie w porównaniu z pruskiem i austryackiem odznaczało się niezwykłą srogością. Tu i tam panował absolutyzm, ale podczas gdy w Prusach i Austryi absolutyzm ten był do pewnego stopnia ograniczony przez zwyczaj, w Moskwie, podobnie jak u dzikich tatarów, zwyczaj ten właśnie nakazywał padać w proch przed carem i jego stupajkami.

Z a b ó r p r u s k i, obejmujący dzisiejsze Prusy Zachodnie, Poznańskie i część Królestwa między Pilicą, Bugiem i Niemnem, został podzielony na trzy prowincye — Prusy Zachodnie, Prusy Południowe i Prusy Nowowschodnie. Prowincye dzieliły się na departamenty. Zarząd krajem powierzono urzędnikom zależnym od Berlina i działającym na mocy rozporządzeń królewskich. Departamenty otrzymały dwie naczelne instytucye — kamerę dla spraw administracyjnych i regencyę dla spraw sądowych; powiaty miały swoich landratów i komisye sądowe, miasta stadratów i naczelników policyi; wsie sołtysów i justycyaryuszy. Wszystkie bez wyjątku posady objęli niemcy. Wprowadzono prawo pruskie i język niemiecki do administracyi i sądownictwa.

Ustrój społeczny ulegał zmianom, lecz wyłącznie na korzyść rządu. Szlachtę pozbawiono wszystkich praw politycznych. Nadano jej wyłączne prawo posiadania własności ziemskiej, ale tej tylko jej części, którą panowanie pruskie zastało przy ziemi. Inni mogli nabywać ziemię po uzyskaniu od rządu specyalnego pozwolenia, zwanego inkolatem. Łatwo zrozumieć, jak potężnym środkiem „oczyszczania“ szlachty z żywiołów rewolucyjnych był inkolat. Kto był źle widziany przez policyę, inkolatu nie otrzymał. Od niemców inkolatu nie wymagano. Wszystkie dobra narodowe, zostające w dzierżawie u starostów, rząd zabrał na skarb, dając posiadaczom pewne odszkodowanie.

Duchowieństwu wzbroniono komunikować się bezpośrednio z Rzymem i skonfiskowano mu wszystkie dobra. W zamian płacono im pensyę.

Mieszczaństwu odebrano prawa polityczne, prawo nabywania ziemi i zupełny samorząd, jaki im udzielił sejm czteroletni, i poddano je mianowanym z góry urzędnikom.

Chłopów pozostawiono w dawnej zależności, przy poddaństwie i pańszczyznie, kasując reformy Kościuszki. Zapewniono im tylko wymiar sprawiedliwości przez t. zw. justycyaryuszów, mianowanych przez dziedziców w porozumieniu z landratami i utrzymywanych przez dziedziców.

Rząd pruski nie był wrogiem oświaty, tembardziej, że służyła ona znakomicie celom germanizacyjnym. Dla ludności wiejskiej zaprowadzono szkółki elementarne. Z programu szkół wyrzucano naturalnie wszystko, co mogło przypominać o Polsce i jej przeszłości, natomiast starano się budzić poczucie łączności z prusakami. W miastach założono osobne szkoły dla niemców i żydów, starając się tym sposobem zaszczepić separatyzm między dziećmi jednej ziemi. Szkoły średnie, utrzymywane przez rząd, były wyłącznie niemieckie. Z polskich zostało się tylko parę, utrzymywanych przez pijarów. Wyższego zakładu naukowego nie było i dopiero w 1804 r. otwarto t. zw. liceum warszawskie, czysto niemieckie.

Jak już powiedziano gdzieindziej, rząd pruski dążył do zlania zdobytych prowincyi z rdzennemi przez wzmocnienie żywiołu niemieckiego i osłabienie polskiego. Do pierwszego zmierzała kolonizacya, do drugiego projekty wywłaszczenia szlachty.

Z zabranych na skarb dóbr narodowych i kościelnych, rząd potworzył t. zw. amty i wydzierżawił je lub rozdał różnym podupadłym junkrom pruskim. Wkrótce wielka przestrzeń kraju znalazła się w rękach niemieckich. Za właścicielami szły tłumy głodnych kulturtregerów z głębokiem przeświadczeniem o swej wyższości i pogardą dla ujarzmionych. Nadto wyznaczono specyalny fundusz kolonizacyjny. Kolonistom zwracano koszty podróży i utrzymania aż do znalezienia zajęcia, rozdawano na tanich warunkach ziemię i warsztaty, zaopatrywano w narzędzia, uwalniano od podatków i służby wojskowej.

Marnotrawstwo szlachty, niegdyś potężny środek jednania sobie głosów na sejmikach, przetrwało upadek Rzeczypospolitej. Na tej fatalnej wadzie rząd oparł olbrzymi plan wywłaszczenia polaków. Pod pozorem dania możności szlachcie wybrnięcia z długów prywatnych, rząd udzielał jej wysokie pożyczki na niski procent. Szlachta brała, ile się dało, brała tem więcej, że nie mając pojęcia o sprawach ekonomicznych, mniemała się skutkiem niezwykłego stanu rynku zbożowego znacznie bogatszą, niż była w istocie. Trzeba bowiem wiedzieć, że rząd osnuł swój chytry plan w chwili, kiedy skutkiem ciągłych wojen Rzeczypospolitej francuskiej, a póżniej napoleońskich, które wielkie masy ludu odrywały od rolnictwa, ceny zboża podniosły się niesłychanie, a z niemi i cena ziemi. Szlachcicowi zdawało się więc, że jest podwójnie bogatszym, raz że dochody jego były większe, drugi raz po-

nieważ majątek jego znacznie wyżej szacowano, niż dawniej. Wypożyczone pieniądze poszły oczywiście na hulatykę, grę w karty i pijaństwo. Olbrzymie długi obarczyły wkrótce majątki szlacheckie. Rezultat był do przewidzenia. Z upadkiem cen zboża, zmniejszyły się i dochody i ceny majątków. Wielka liczba szlachty znalazła się nad brzegiem przepaści. Gdyby Napoleon w 1806 roku nie rozbił prusaków i z zaboru pruskiego nie utworzył Księstwa Warszawskiego, większość ziemi polskiej w tej dzielnicy znalazłaby się wtedy w rękach prusaków.

Rząd ciągnął umiarkowane zyski z podbitego kraju i nieźle gospodarował. Całą ludność poddano służbie wojskowej. Podatki, choć znacznie wyższe niż za Rzeczypospolitej, nie przeciążały mieszkańców. Dla podźwignięcia miast, — głównie, jak wiadomo, zaludnionych przez niemców — przeprowadzono ścisłą kontrolę ich dochodów i wydawano subsydya. „Amty" zagospodarowano wzorowo.

Zabór austryacki, nazwany królestwem Galicyi i Lodomeryi, obejmował prócz dzisiejszej Galicyi, jeszcze część Królestwa między Pilicą, Wisłą i Bugiem (gub. Kielecka, Radomska, Siedlecka i Lubelska). Kraj podzielono na cyrkuły i oddano w zarząd urzędnikom. Na ich czele stanęło gubernium we Lwowie; cyrkułami zarządzali starości, miasta miały magistraty, wsie mandataryuszów. Wyższe posady objęli niemcy i zniemczeni czesi. Wprowadzono kodeks austryacki i narzucono język niemiecki administracyi i sądownictwu. Prawomyślności prasy broniła cenzura.

W celu pozyskania sobie wielkich panów, którzy jako posiadacze rozległych włości i potomkowie głośnych niegdyś imion wywierali przeważny wpływ na szlachtę, utworzono z nich odrębny stan magnatów. Zaliczono tu wszystkich wojewodów, kasztelanów i starostów i nadano im tytuły książąt, hrabiów i baronów, każąc sobie za nie płacić grube pieniądze. Reszta szlachty stanowiła stan rycerski. Magnaci i rycerstwo mieli wyłączny przywilej posiadania ziemi, byli wolni od służby wojskowej, prawowali się w osobnych sądach; nadto w swoich wsiach posiadali prawo policyi, wybierali podatki i wyznaczali rekrutów.

Położenie duchowieństwa nie uległo znacznym zmianom. Zabroniono mu komunikować się bezpośrednio z Rzymem, pozostawiono mu jednak wszystkie dobra, wyższych duchownych — arcybiskupów i biskupów — zaliczono do magnatów.

Mieszczaństwu odjęto wszystkie prawa i poddano samowoli urzędników. Nad urządzeniem chłopów, którzy w systemie austryackim mieli służyć za podporę najezdzcy, rząd austryacki najbardziej głowę wysilał. Istotnie łamigłówka nie była zbyt łatwą do rozwiązania. Chodziło o to, aby rząd w sporze między włościaństwem a szlachtą mógł odegrywać rolę bezinteresownego opiekuna pokrzywdzonych. Trzeba było chłopom coś dać, nie tyle jednak, aby mogli stanąć o własnych siłach: co więc dawano jedną ręką, odbierano drugą. Zniesiono poddaństwo osobiste, ograniczono pańszczyznę do trzech dni, dano chłopu prawo skarżyć dziedzica przez osobnego adwokata chłopskiego. Była to jedna strona medalu. Chłop z prawa przenoszenia się mógł korzystać tylko

pod warunkiem spłaty długów i dania zastępcy; zamiast zmniejszonej pańszczyzny płacił osobny podatek i został obowiązany do służby wojskowej; sprawę przeciw dziedzicowi wygrywał tylko wtedy, kiedy szlachcic był źle widziany przez rząd. W istocie chłop prócz wolności pieniactwa nie zyskał nic. Ciemny umysł chłopski nie pojmował jednak tych sztuczek rządowych. W naiwności swojej wierzył w szczerość reform, a nie widząc ich skuteczności, całą winę składał na szlachcica. W tem fałszywem mniemaniu utwierdzał się tembardziej, że rozkład podatków, policyę wiejską i wybór rekrutów rząd umyślnie powierzył szlachcie. Zbytecznem dodawać, że cesarscy urzędnicy nie mieli najmniejszego interesu wyprowadzać z błędu „poczciwego", jak mówili, chłopa.

Tak sztuczny system, jak austryacki, mógł się długo utrzymywać tylko pod warunkiem wszechstronnej ciemnoty ludu i zupełnej bezmyślności szlachty. Zmierzała do tego celu austryacka „oświata". Szkół elementarnych rząd nie zakładał, a jeśli jakie istniały, wykładali w nich tacy „uczeni", jak organiści i urlopowani żołnierze. W szkołach średnich uczeń dużo się nasłuchał o swem szlacheckiem pochodzeniu, ale się niczego nie dowiedział o swym rodzinnym kraju i jego potrzebach. Założony we Lwowie uniwersytet był czysto niemiecki. Uległa też zniemczeniu zreformowana niegdyś przez Kołłątaja Szkoła Główna w Krakowie.

Rząd austryacki, nie uważając nigdy swego panowania za trwałe, gospodarował w zabranym kraju jak rzezimieszek w cudzem mieszkaniu. Kraj płacił niezwykły haracz najezdzcy. Oprócz podatków stałych wprowadzono podatki na wszystkie prawie przedmioty spożycia, nawet najniezbędniejsze, jak sól.

Z a b ó r m o s k i e w s k i rozciągał się od Niemna i Buga do Dźwiny i Dniepru, obejmując kraje litewskie (gub. kowieńska, wileńska i grodzieńska), białoruskie (witebska, mohylewska i mińska) i małoruskie (Wołyń, Podole i Ukraina). Katarzyna podzieliła go na gubernie, narzuciła im organizacyę i prawo moskiewskie i rządziła za pomocą wojskowych stupajków. Kilkanaście tysięcy patryotów wywieziono na Sybir, a ich dobra rozdano kochankom carowej. W skonfiskowanych dobrach zapanowały iście moskiewskie porządki: zwiększono pańszczyznę i zaprowadzono niewolę chłopów, stąd zwyczaj ten, poparty przez moskiewskie prawo, przeniósł się na cały kraj. W Polsce szlachcic nie mógł odrywać chłopa od ziemi i sprzedawać, teraz nietylko takie prawo uzyskał, lecz mógł nawet „krnąbrnego" chłopa wysyłać na Sybir. Chłopom nadto przybył znaczny ciężar 25-letniej służby wojskowej. Rozporządzenia gubernatorów surowo zabraniały mówić przy ludzie o Kościuszce. Dla zrusyfikowania kraju carowa uderzyła na unię. Ludność unicką pędzono na prawosławie nahajką i knutem. Jako najwięksi siepacze odznaczyli się popi Konisski i Sadkowski. Upornie obstających przy unii wysyłano na Sybir.

Następca Katarzyny Paweł I (1796-1801) zrozumiał, że rządzenie siłą brutalną nie doprowadzi do zjednoczenia podbitego kraju z resztą państwa. Wyrzekając się gwałtownej rusyfikacyi, zamierzył rządzić,

opierając się na szlachcie i jezuitach. Wypuścił z więzienia Kościuszkę towarzyszy (1796), ogłosił amnestyę dla zesłanych na Syberyę, przywrócił prawa polskie, uwolnił szlachtę od służby wojskowej i podatków, pozwolił wybierać na sejmikach urzędników sądowych i administracyjnych. Dla zgnębienia ducha rewolucyjnego oddał całe wychowanie w ręce jezuitów. W chłopach Paweł upatrywał niebezpieczeństwo, i srogo karał za nieposłuszeństwo panom. Prześladowania unitów, choć nie tak gwałtowne, jak za Katarzyny, jednak nie ustały.

Aleksander I (1801-1825), panujący już w czasie, kiedy gwiazda Napoleona wzbiła się wysoko, miał jeszcze większy powód, niż ojciec, do udawania przyjaciela polaków. Przeczuwając, że od strony Francyi nadciąga burza, mawiał polakom, że im Polskę pod swem berłem odbuduje. Prześladowania unitów ustały, jezuitom odebrano wychowanie, powierzając je osobistemu przyjacielowi Aleksandra ks. Adamowi Czartoryskiemu. Pod jego kierunkiem zajaśniał uniwersytet wileński i założona przez T. Czackiego szkoła krzemieniecka. Umizgający się do możnej szlachty Aleksander naturalnie dla chłopów nic nie uczynił.

J. Wierzba.

KONSTYTUCYA AUSTRYACKA

W N⁰ 4 „Światła“ tow. Luśnia przedstawił obraz stosunków konstytucyjnych Francyi, przyczem zwrócił uwagę i na liczne braki konstytucyi francuskiej — braki, których usunięcia żądają socyaliści francuscy. Widzieliśmy więc, że nawet w Rzeczypospolitej, gdzie zasadą konstytucyi jest wszechwładztwo ludu, urządzenia państwowe są bardzo dalekie od doskonałości. Cóż dopiero mówić o Austryi, która pod każdym względem znajduje się na szarym końcu państw zachodnio-europejskich? Pomiędzy konstytucyą francuską a austryacką porównania nawet być nie może, gdyż nawet zdobycie tego, co socyalistów francuskich zupełnie już nie zadawalnia, w Austryi będzie kosztowało jeszcze bardzo dużo wysiłków, zorganizowanej klasy robotniczej przedewszystkiem.

Monarchia austryacka składa się właściwie mówiąc, z dwóch państw samodzielnych — Austryi i Węgier, połączonych pod władzą jednego monarchy, nazywającego się cesarzem austryackim a królem węgierskim. Każde z tych państw swoją drogą posiada prowincye, rozstrzygające samodzielnie swe sprawy miejscowe. Chcąc poznać konstytucyę austryacką, będziemy musieli przyjrzeć się nietylko tym urządzeniom, które służą całemu państwu, ale poznać i te, które posiadają moc prawodawczą i wykonawczą w poszczególnych prowincyach Austryi i Węgier.

Przyjrzyjmy się więc przedewszystkiem austryackiej części monarchii t. zw. Przedlitawii,*) która składa się z Czech, Dalmacyi, Galicyi,

*) Rzeczka Litawa oddziela Austryę właściwą od Węgier.

Dolnej Austryi, Górnej Austryi, Solnogrodu, Styryi, Karyntyi, Krainy, Bukowiny, Moraw, Szląska, Tyrolu, Przedarulanii, Istryi, Gorycyi z Grodyską i Tryestu. Każda z tych prowincyi posiada sejm krajowy, stanowiący ciało prawodawcze w zakresie interesów czysto miejscowych.

Sejmy krajowe składają się z członków z urzędu (t. zw. wirylistów) — arcybiskupów i biskupów oraz rektorów uniwersytetu — i z członków wybieralnych czyli posłów. Tych ostatnich wybierają wyborcy podzieleni na cztery grupy, t. zw. kurye: wielkich właścicieli ziemskich, miast, izb handlowych i przemysłowych i nakoniec gmin wiejskich. Stosownie do wielkości obszaru i liczebności mieszkańców każda prowincya posiada większą lub mniejszą ilość posłów. Tak np. w sejmie czeskim jest ich 241, na Bukowinie — 30, a w Przedarulanii — 20.

Już sam fakt, że w sejmach zasiadają ludzie nie wybierani przez nikogo, lecz z urzędu, musiał uderzyć czytelnika. Jest to niezaprzeczenie niesprawiedliwość, ale, zapoznawszy się bliżej z posłami sejmowymi, zobaczymy, że ta niesprawiedliwość nie jest jeszcze najgorszą. Weźmy np. taki sejm galicyjski, składający się ze 151 członków, z których 141 jest wybieranych. Otóż z tych posłów 44 wybiera kurya wielkiej posiadłości ziemskiej. Któż wybiera w kuryi wielkiej własności ziemskiej? Oto najbogatsi panowie, magnaci, posiadający wielkie dobra ziemskie, a takich jest w Galicyi nie o wiele więcej niż 2.000 osób — i oni to wybierają aż 44 posłów! To znaczy, że jednego posła może wybierać czterdzieści kilka osób. Ponieważ zaś w głosowaniu bierze udział zwykle tylko nieco więcej, aniżeli połowa wyborców kuryi wielkiej posiadłości, a w niektórych okręgach wyborców z tej kuryi jest zaledwie kilkunastu, więc pokazuje się, że kilku szlachciców bogatych może sobie wybrać posła *).

W kuryi izb handlowych i przemysłowych mamy to samo, gdyż kilkudziesięciu najbogatszych kupców i przemysłowców wybiera 3-ch posłów.

20 posłów wybierają miasta, ale nie należy sądzić, że każdy, kto w mieście mieszka, posiada prawo wyborcze. Bynajmniej. Mają je tylko ci, którzy płacą pewien, dość wysoki podatek bezpośredni, t. j. właściciele kamienic, zakładów przemysłowych, sklepów, kapitaliści i t. d., a oprócz tego urzędnicy, duchowni, nauczyciele, adwokaci, notaryusze i t. d. Z tego widać, że najliczniejsza klasa miejska — proletaryat robotniczy — nie posiada żadnego prawa głosu. Z tego to powodu na kilkaset - tysięczną ludność miast galicyjskich, wybiera posłów zaledwie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Ale i ci „uprzywilejowani“ wyglądają ze swem prawem wyborczem istnie po dziadowsku w porównaniu z bogatymi szlagonami, bo kiedy ci ostatni wybierają sobie posła w kilkunastu, a nawet i w kilku, to mieszczański poseł musi być wybrany przez paręset współobywateli co najmniej.

Ale i ta niesprawiedliwość krzycząca blednie wobec tego, co widzimy na wsi — w kuryi gmin wiejskich. Tu z pomiędzy kilkumilio-

*) W kuryi wielkiej własności uprawnione są do głosowania i kobiety; niezamężne głosują przez pełnomocników, a za zamężne głosuje mąż.

nowej ludności prawo głosowania posiada zaledwie kilkaset tysięcy zamożniejszych chłopów, ale i ci nie wybierają tak nawet jak mieszczanie, tylko pośrednio. To znaczy, że 500 ich wybiera jednego wyborcę, a ten dopiero głosuje na posła. Wszystkich posłów w kuryi wiejskiej jest 74. Widzimy więc, że bogaty szlagon posiada kilka tysięcy razy więcej praw przy wyborze posła, aniżeli chłop, nie mówiąc już wcale o robotniku, całkiem z praw wyborczych do sejmu ogołoconym.

I to, tak już szczupłe prawo wyborcze, jakie przysługuje chłopu, traci na wartości w skutek tego, że głosowanie odbywa się jawnie, to znaczy, że wszyscy wiedzą, na kogo się głosuje i bardzo znaczna liczba wyborców, bojąc się zemsty ze strony władz lub panów, nie ośmiela się głosować na niezależnego kandydata. Wogóle austryacki sposób głosowania toruje drogę licznym nadużyciom, zwłaszcza tam, gdzie lud jest ciemny, nieuświadomiony, zahukany. Przekupstwo, a nieraz i zwykłe gwałty są nieodłącznymi towarzyszami wyborów austryackich.

Widzimy więc, że wybory do sejmów w Austryi nie są ani powszechne, ani bezpośrednie, ani tajne, ani równe, t. j. nie posiadają tego, co jedynie może zabezpieczyć ludowi wpływ na ustawodawstwo krajowe.

Mandat posła trwa 6 lat. Poseł nie ma prawa przyjmować żadnych instrukcyi, obowiązki swe musi wykonywać osobiście, a przed wejściem do sejmu składa przysięgę na wierne spełnianie swych obowiązków. Poseł sejmowy jest nietykalny, to znaczy, że go ani aresztować ani sądzić nie wolno bez zgody sejmu. Nietykalnością cieszą się i mowy jego. W czasie posiedzeń poseł otrzymuje wynagrodzenie dzienne (5 złr.) a oprócz tego zwracane mu są koszty podróży. Kandydować do sejmu może tylko ten, kto ukończył 30 lat i posiada sam czynne prawo wyborcze. Wyborca nie może mieć mniej od 24 lat.

Sejm winien być zwołany przez cesarza przynajmniej raz na rok, i może być w każdej chwili rozwiązany, przyczem w takim wypadku niezwłocznie powinny być zarządzone nowe wybory.

W każdym sejmie cesarz mianuje z pomiędzy jego członków przewodniczącego i jego zastępcę, który w pewnych prowincyach nazywa się marszałkiem kraju. On otwiera sejm, przewodniczy mu, kieruje jego obradami i zamyka posiedzenia. Posiedzenia sejmu odbywają się publicznie, ale mogą się odbywać i przy drzwiach zamkniętych, jeśli tak sejm postanowi na wniosek przewodniczącego lub co najmniej 5-ciu członków. Do ważności uchwał sejmu potrzebna jest obecność więcej niż połowy wszystkich posłów.

Jaką rolę odgrywają sejmy krajowe? Oto każdy sejm krajowy ma prawo zatwierdzać budżet krajowy przychodów i wydatków, ustanawiać podatki na cele krajowe i zaciągać w tym celu pożyczki, stanowić rozporządzenia względem rolnictwa, robót publicznych, wykonywanych na koszt krajowy, krajowych zakładów dobroczynnych i we wszystkich sprawach, odnoszących się do interesów gminnych, kościelnych, szkolnych, transportowania, zaopatrzenia potrzeb i pomieszczenia wojska.

Widzimy więc, że od sejmów krajowych zależy cały szereg spraw jak najbardziej obchodzących ogół ludności pracującej — tej ludności, która albo wcale nie posiada prawa wyborczego (jak robotnicy), albo w bardzo niedostatecznym stopniu. Można więc sobie wyobrazić, jak traktowane są w sejmie, składającym się z posłów szlacheckich i burżuazyjnych w przeważającej większości, interesy robotników i drobnych rolników! Dla tego też robotnicy całej Austryi wysunęli żądanie prawa wyborczego do sejmu i nie spoczną, dopóki go nie zdobędą.

Organem wykonawczym sejmów są t. zw. wydziały krajowe, składające się z 4, 6 lub 8-iu członków, wybranych z pomiędzy posłów pod przewodnictwem marszałka. Wydział krajowy pełni swe obowiązki tak długo, jak długo trwa sejm, który go obrał. Do wydziału krajowego należy zarząd majątkiem i instytucyami krajowymi, jakoteż i nadzór nad administracyą krajową.

Tak sejm jak i wydział krajowy stanowią instytucye czysto krajowe — autonomiczne, to znaczy instytucye samorządu kraju. Przedstawicielem zaś władzy ogólno-państwowej, centralnej, jest mianowany przez cesarza wielkorządca, zwany w większych prowincyach jak Galicya, Czechy i t. d. namiestnikiem, w innych — prezydentem. Namiestnik zasiada w sejmie jako komisarz rządowy. Obowiązkiem jego jest wykonywanie praw i utrzymywanie porządku publicznego, policya, nadzór nad stowarzyszeniami, robotami publicznemi, oświatą publiczną, handlem, przemysłem i t. d. Od niego zależy żandarmerya, policya i wogóle różne urzędy administracyjne.

Jak widzimy, władza namiestnika jest bardzo obszerna, a ogromnie uszczuplająca prawa sejmu i wydziału krajowego, na czem oczywista musi cierpieć samorząd kraju, gdyż od osoby urzędnika cesarskiego, jakim jest namiestnik, wiele zależy. Przypuśćmy, że do jakiegoś kraju słowiańskiego przysłano namiestnika niemca. Otóż ten może bardzo dużo szkodzić rozwojowi kulturalnemu i politycznemu kraju, nie pozwalając na zakładanie pewnych stowarzyszeń, zwoływanie zgromadzeń i t. d. Dla tego też wszystkie postępowe żywioły dążą do uszczuplenia władzy namiestników a rozszerzenia wpływów sejmów krajowych.

To, czem dla poszczególnych prowincyi Austryi są sejmy, dla całej Przedlitawii stanowi parlament wiedeński, czyli rada państwa, która razem z cesarzem wykonywa władzę prawodawczą. Do r. 1897 i w parlamencie wiedeńskim nie było posłów robotniczych, ale energiczna agitacya partyi socyalistycznej zmusiła rząd do udzielenia praw wyborczych i robotnikom. Ale jak nędznie prawa te wyglądają, zobaczymy dalej.

Parlament austryacki składa się z dwóch izb — izby wyższej czyli izby panów i izby niższej czyli izby deputowanych (posłów). Izba wyższa odpowiada mniej więcej senatowi francuskiemu, ale co za różnica pomiędzy niemi! Podówczas kiedy senatorowie francuscy są wybierani, to w austryackiej izbie panów niema ani jednego członka wybieranego, z pomiędzy przeszło 200 w niej zasiadających. Członkami izby panów są przedewszystkiem pełnoletni książęta krwi — to jest najbliżsi krewni cesarza, dalej właściciele wielkich posiadłości ziemskich

posiadający dziedzicznie godność członków izby panów — to znaczy najbogatsi magnaci, którzy otrzymali tę godność z rąk cesarza, następnie kilkunastu arcybiskupów i biskupów, z których stanowiskiem połączony jest tytuł książęcy, i nareszcie ludzie „odznaczający się zasługami względem państwa, kościoła, nauk lub sztuk", którym cesarz nadał tę godność dożywotnio. Ma się rozumieć, że w tej ostatniej grupie mogą się znaleść tylko najbardziej „prawomyślni" względem rządu ludzie.

W ten sposób, gdyby do izby deputowanych dostały się najbardziej radykalne żywioły, które by uchwaliły całą moc praw istotnie korzystnych dla ludu, to izba panów, której zgody potrzeba na to, ażeby prawo uchwalone w izbie deputowanych weszło w życie) zawsze je odrzuci, bo cóż mogą obchodzić interesy ludu wszystkich tych książąt, arcybiskupów i magnatów ? Jeśli senat francuski stanowi bardzo poważną przeszkodę dla postępu urządzeń demokratycznych kraju i reform radykalnych, to austryacka izba panów jest stokroć od niego gorsza i partya socyalistyczna, a nawet i wszelka inna, choć cośkolwiek demokratyczna, musi dążyć do jej zniesienia.

Przypatrzmyż się teraz izbie deputowanych. I tu — tak samo jak do sejmów krajowych — posłowie są wybierani w kuryach. Różnica polega tylko na tem, że oprócz kuryi wielkich właścicieli ziemskich, izb handlowych i przemysłowych, miast i gmin wiejskich, istnieje tu jeszcze kurya piąta, t. zw. kurya powszechna, ustanowiona dopiero w r. 1896. Zajmiemy się potem V kuryą zosobna, na razie zaś rozpatrzymy cztery pierwsze.

Wyborcą do parlamentu w czterech pierwszych kuryach jest każdy, kto ukończył 24 lat i posiada prawo wyborcze do sejmu oraz od trzech lat przynajmniej jest obywatelem austryackim. Wybory odbywają się tak samo jak i do sejmu. Jak niesprawiedliwą jest ustawa wyborcza, wykazuje najlepiej stosunkowa wartość głosów w każdej kuryi. Tak podczas wyborów 1891 r. kurya wielkiej własności posiadała 5.402 osób uprawnionych do głosowania i wybrała 85 posłów. Kurya izb handlowych, posiadająca 583 wyborców, wybrała 21 posła. Kurya miejska miała 338.500 wyborców a 118 posłów. Najliczniejsza grupa — kurya drobnej własności — wybiera nie wprost, lecz przez wyborców (500 osób uprawnionych do głosowania wybiera jednego wyborcę). W 1891 r. 1.387.572 chłopów wybrało 129 posłów. Z tego wynika, że jeden głos szlachecki w Austryi posiada taką samą wartość, co 46 głosów mieszczańskich albo 168 chłopskich.

Otóż socyaliści, dążąc do głosowania powszechnego, żądają zupełnego zniesienia kuryi, ażeby wybory były równe. Rząd ostatecznie musiał ustąpić domaganiom się zorganizowanej klasy robotniczej, ale zamiast zniesienia kuryi i wprowadzenia głosowania powszechnego dla wszystkich, utworzył jeszcze jedną kuryę V, w której głosują wszyscy obywatele państwa — mężczyzni po 24 roku życia, mieszkający w gminie co najmniej 6 miesięcy, o ile nie są służącymi, żyjącymi we wspólności domowej ze swoim chlebodawcą. Głosują w niej i wszyscy wyborcy innych kuryi. V kurya posiada 72 mandaty, wobec ogólnej liczby manda-

tów 425 nadzwyczaj mało, ale i tu postarano się jeszcze, ażeby wszelkimi sposobami utrudnić dostęp do parlamentu tym, którzy tę kuryę zdobyli — t. j. robotnikom. Okręgi wyborcze są powykrawane w ten sposób, ażeby głosy robotnicze utonęły w powodzi głosów chłopskich. Same okręgi są olbrzymie. Tak np. cała prowincya Kraina ma 100.000 wyborców, którzy wybierają jednego posła. Z pomiędzy 72 okręgów tylko w 12-tu (większe miasta) wybory są bezpośrednie, w reszcie odbywają się pośrednio. Wyżej przedstawiliśmy stosunek głosów wyborców innych kuryi do głosu szlacheckiego (kurya wielkiej posiadłości). Otóż w V kuryi 1190 głosów ma wartość taką samą jak 1 głos szlachecki kuryi wielkiej posiadłości. Jedyną zaletą wyborów w V kuryi jest to, że odbywają się one tajnie, za pomocą kartek.

Ta to kurya powszechnego głosowania jest jedyną, w której robotnicy, acz z wielkim trudem, mogą wybierać swych posłów.

Posłowie do parlamentu są wybierani na sześć lat, pobierają 10 złr. dyet dziennie podczas sesyi parlamentu i zwrot kosztów podróży. W razie rozwiązania parlamentu przez cesarza (któremu to prawo przysługuje), nowy parlament winien się zebrać w ciągu sześciu miesięcy, to znaczy, że w ciągu tego czasu muszą się odbyć wybory. Parlament musi być zwołany przynajmniej raz na rok.

Oto są sprawy, których rozstrzygnięcie należy do parlamentu: traktaty handlowe i polityczne, wojsko, zatwierdzenie budżetu dochodów i wydatków na cele państwowe, podatki, interesy skarbu, cła, drogi komunikacyi, finanse, prawodawstwo karne, policyjne, cywilne, handlowe, morskie, górnicze, zasady urządzenia szkół ludowych i gimnazyów, prawodawstwo, dotyczące uniwersytetu, prawodawstwo co do wzajemnych obowiązków i stosunków pomiędzy pojedyńczymi krajami i t. d.

Każde prawo wchodzi w życie za zgodą obydwóch izb, ale tylko dopiero wówczas, kiedy je cesarz zatwierdzi. Wszelkie projekty praw mogą być przedstawiane albo przez rząd, (t. j. cesarza z ministrami, o których mówimy dalej), albo przez członków parlamentu. W tym ostatnim wypadku wniosek do prawa musi być poparty przez 10 członków w izbie panów, a przez 20 w izbie deputowanych. Posiedzenia parlamentu otwierane są mową tronową przez cesarza. Posiedzenia są publiczne, ale izba może uchwalić większością głosów tajność obrad. Każdy projekt do prawa winien być trzy razy odczytany. Uchwały są tylko wówczas ważne, jeśli powzięto je w obecności 40 członków w izbie panów i 100 członków w izbie deputowanych absolutną większością głosów.

Władza prawodawcza — jakieśmy widzieli — należy do parlamentu i do cesarza. Władza wykonawcza zaś wyłącznie do cesarza, który jest „nietykalny i nieodpowiedzialny“, choć różni się od samodzierżców despotycznych tem, że przed objęciem rządów winien w przytomności obydwóch izb złożyć przyrzeczenie pod przysięgą, że będzie rządził zgodnie z konstytucyą i według praw obowiązujących.

Jako naczelnik władzy wykonawczej, cesarz ma naczelne dowództwo nad siłą zbrojną, wypowiada wojnę i zawiera pokój. On zawiera traktaty z obcemi mocarstwami, na co jednak potrzebną jest zgoda

parlamentu. Cesarz wykonywa swoją władzę rządową za pomocą odpowiedzialnych ministrów, których sam mianuje i uwalnia. Ministrowie (spraw wewnętrznych, oświaty publicznej i wyznań, skarbu, rolnictwa, handlu, kolei, obrony krajowej i sprawiedliwości) w razie naruszenia swych obowiązków mogą być pociągani do odpowiedzialności przez parlament, jeśli wniosek w tym kierunku zostanie podpisany w izbie panów przez 20 członków a w izbie deputowanych przez 40. Jeśli parlament uzna oskarżenie za słuszne, minister zostaje oddany pod sąd państwowy, który składa się z 24 obywateli wybranych w połowie przez izbę panów, a w połowie przez izbę deputowanych, - obywateli niezależnych, znających prawo i nie należących do liczby członków parlamentu. Minister uznany za winnego winien być usunięty od obowiązków, a nawet skazany na karę według praw obowiązujących.

Konstytucya austryacka daje cesarzowi razem z ministrami moc obchodzenia się zupełnie bez parlamentu w wypadkach nadzwyczajnych, co prowadzi naturalnie do nadużyć. Oto, jeśli zachodzi potrzeba wydania rozporządzeń, wymagających zgody parlamentu, w czasie, kiedy ten nie jest zebrany, cesarz ma prawo wydać je pod zbiorową odpowiedzialnością całego ministeryum. Rozporządzenia te muszą być podpisane przez wszystkich ministrów i muszą być przedłożone do zatwierdzenia następnemu parlamentowi w ciągu 4 ch tygodni po jego zebraniu się, gdyż inaczej tracą moc swoją.

Przejdźmy teraz do drugiej połowy monarchii austryackiej — do Węgier, które znowuż składają się z dwóch części — z Węgier właściwych i z Chorwacyi-Slawonii, kraju, znajdującego się w takim samym stosunku do Węgier jak Węgry do Austryi*).

Władza prawodawcza na Węgrzech należy do parlamentu, składającego się z dwóch izb : z izby magnatów i izby deputowanych, i do króla, którym jest cesarz austryacki. Izba magnatów składa się z kilkuset członków, pomiędzy którymi jest 100 mianowanych przez króla dożywotnio, przeszło 200 najbogatszych panów, piastujących tę godność dziedzicznie, 50 arcybiskupów i biskupów i 10 wyższych dygnitarzy, zasiadających z urzędu i nareszcie trzech członków, mianowanych przez sejm kroacki, oraz ban chorwacki. Jak widzimy skład izby magnatów, odgrywającej tę samą rolę na Węgrzech, co izba panów w Austryi, jest jeszcze bardziej wsteczny od tej ostatniej.

To samo da się powiedzieć i o węgierskiej izbie deputowanych, która nawet V kuryi austryackiej nie posiada. Wyborcą jest każdy obywatel płci męskiej po ukończeniu lat 20, jeśli posiada wymagany przez prawo dość znaczny majątek. Oprócz tego wyborcami bez względu

*) Chorwacya posiada bardzo szeroki samorząd co do administracyi wewnętrznej, wyznań, oświecenia i sprawiedliwości. Sprawy środków komunikacyi, handlu, skarbu i wojska należą do parlamentu i ministeryum węgierskiego. Dla załatwienia tych spraw Chorwacya-Slawonia wysyła 40 posłów wybieranych przez sejm chorwacki do parlamentu węgierskiego. Sprawy miejscowe rozstrzyga sejm (112 posłów), zwoływany raz na rok przez króla węgierskiego. Wybory odbywają się tak samo jak i do sejmów austryackich. Władza wykonawcza należy do t. zw. bana. mianowanego przez króla.

na dochód są: członkowie akademii, profesorowie, artyści, lekarze, adwokaci, rejenci, inżynierzy posiadający dyplomy, proboszcze i wikaryusze. Żołnierze, marynarze, żandarmi, policyanci nie mogą być ani wyborcami ani posłami. Prawo wyborcze do parlamentu węgierskiego korzystnie odróżnia się od austryackiego tem, że jest równe, gdyż kuryi na Węgrzech niema.

Cały kraj podzielony jest na 413 okręgów wyborczych, które wybierają tyluż posłów. W każdym powiecie tworzy się komisya centralna do sporządzenia list wyborczych i kierowania wyborami. Komisya ta wybiera się z wyborców na zgromadzeniu wyborczem na 3 lata. Skoro termin wyborów jest wyznaczony, komisya centralna wyznacza dla każdego okręgu wyborczego przewodniczącego, sekretarza i ich zastępców do kierowania wyborami. Każdy wyborca okręgu może zaproponować kandydata na posła — piśmiennie, najpóźniej w pół godziny po otwarciu głosowania. Jeżeli przed upływem tego terminu zgłosi się tylko jeden kandydat, uważany jest za wybranego; jeśli kandydatów jest więcej, wówczas odbywa się ustne publiczne głosowanie i posłem zostaje ten, kto otrzyma większość absolutną.

Mandat posła trwa 3 lata. Każdy poseł pobiera stałą pensyę roczną (800 złr.), a oprócz tego dyety (6 złr. 25 ct. dziennie w czasie posiedzeń). Parlament winien się zbierać przynajmniej raz na rok na wezwanie króla, który może go odroczyć lub rozwiązać. Jednakże rozwiązanie nie może nastąpić przed uchwaleniem budżetu dochodów i wydatków. Nowy parlament po rozwiązaniu winien być zwołany w ciągu 3-ch miesięcy. Król ma prawo veto absolutnego względem praw uchwalonych przez sejm, to znaczy, że może każde prawo, przez obie izby parlamentu zatwierdzone, zawiesić.

Władzę rządową król wykonywa za pomocą odpowiedzialnych ministrów (skarbu, obrony krajowej, ministra przy boku królewskim, spraw wewnętrznych, oświecenia publicznego i wyznań, sprawiedliwości, środków komunikacyi i robót publicznych, rolnictwa, przemysłu i handlu i ministra dla Chorwacyi), przez siebie mianowanych. Izba deputowanych ma prawo pociągania ministrów do odpowiedzialności sądowej i w tym wypadku sądzi ich sąd, składający się z 12 członków izby magnatów.

Rozpatrzyliśmy urządzenia konstytucyjne obydwóch połów monarchii. Pozostaje nam teraz zobaczyć, jak się załatwiają sprawy ogólnopaństwowe, wspólne dla obydwóch części państwa, jako to sprawy zagraniczne wraz z reprezentacyą dyplomatyczną i handlową zagranicą, ogólne sprawy wojskowe i marynarki wojennej, zarząd skarbu, o ile dotyczy wydatków na wspólne potrzeby*).

Władza prawodawcza względem tych spraw wykonywaną jest za pomocą Delegacyi, których jest dwie — jedna dla Austryi, druga dla Węgier. Każda składa się z 60 członków, z których 20 mianuje izba

*) Oprócz tego należą tu także sprawy, które nie są wspólnemi, jednakże powinny być rozstrzygnięte jednakowo w obu połowach państwa: prawodawstwo celne, system monetarny, rozporządzenia odnoszące się do kolei żelaznych, obchodzących obydwie połowy państwa i t. d

wyższa, a 40 izba niższa obydwóch parlamentów. Członkowie izb niższych wybierani są w ten sposób, ażeby każda z prowincyi miała pewną liczbę przedstawicieli. Członkowie Delegacyi wybierani są na rok i zwoływani corocznie przez cesarza do Wiednia lub Buda-Pesztu — stolicy Węgier. Do uchwalenia wszelkich praw potrzebną jest zgoda obydwóch delegacyi, jeśli obradują osobno, lub większość głosów, jeśli posiedzenie jest wspólne. W każdym razie żadne prawo nie wejdzie w życie, zanim go cesarz nie zatwierdzi.

Władza wykonawcza co do spraw wspólnych jest powierzona przez cesarza wspólnemu odpowiedzialnemu ministeryum, składającemu się z 3-ch ministrów: spraw zagranicznych, skarbu i wojny. Ministrów tych mają prawo pociągać do odpowiedzialności delegacye i oddać ich pod sąd 12 sędziów niezależnych.

Taką jest konstytucya Austro-Węgier. Nie wytrzymuje ona żadnego porównania z konstytucyą nietylko rzeczypospolitej Francuskiej lub Szwajcarskiej. ale nawet z konstytucyami Belgii, Włoch lub Niemiec. I pod tym względem Austrya jak i pod każdym innym, zajmuje ostatnie miejsce wśród państw zachodnio-europejskich.

St. Os... arz.

MINIMUM PŁACY

Jednym z głównych celów fachowych stowarzyszeń robotniczych jest wywalczanie sobie większej płacy. Jak wiemy, każde stowarzyszenie fachowe składa się z robotników jednego tylko rzemiosła, np. tylko ze ślusarzy, inne znów tylko z górników, i t. d.; zasadą takiego stowarzyszenia jest, by jego członkowie dostawali za swą pracę należyte wynagrodzenie. Gdy fabrykant zaczyna urywać z zarobku któremukolwiek z robotników, wówczas towarzysze jego, ujmując się za pokrzywdzonym, grożą strejkiem lub strejkują, a ponieważ fabrykant nie może dostać na ich miejsce innych robotników — gdyż stowarzyszenie stara się, by do niego należeli o ile możności wszyscy robotnicy danego fachu — więc rad nie rad musi ustąpić. Uzyskując jakimkolwiek sposobem, groźbą lub prośbą, za pomocą strejku lub też pokojowej umowy z fabrykantem — pewne ustępstwo i podwyżkę zarobków, stowarzyszenie przestrzega uważnie, by nie nastąpiła obniżka płac. W tym celu każde stowarzyszenie fachowe określa pewne minimum płacy t. j. najmniejszą zapłatę, jaką fabrykant może dawać robotnikowi, zatrudnionemu w jego fabryce.

To minimum ustanawiane jest rozmaicie, zależnie od tego, jaka forma zapłaty jest przyjęta w danym fachu; przy robotach płatnych na dniówkę, „minimum“ zwykle określa najmniejszą zapłatę, jaką robotnik otrzymuje tygodniowo lub też za godzinę pracy; tak np. drukarze i zecerzy w Galicyi „stojący na pewne pieniądze“ czyli pracujący nie od sztuki, są płatni tygodniowo; wysokość minimalnej płacy jest określana przez związek oddzielnie dla każdej poszczególnej

miejscowości, zależnie od tego, jakie są w danem miejscu ceny przedmiotów najpierwszej potrzeby. Związek drukarzy w Galicyi podzielił wszystkie miasta na 6 klas, stosownie do kosztów utrzymania w każdem miejscu, i w każdej klasie ustanowione jest inne minimum. W pierwszej, do której należą miejscowości najtańsze, najmniejsza zapłata tygodniowa wynosi 9 złotych reńskich (około 7 rs. 20 kop.); w szóstej, która obejmuje najdroższe miasta, minimum tygodniowe jest 13 złr; prócz tego w największem mieście, we Lwowie, podnosi się do 15 złr. We Francyi w fachu mularskim minimum płacy dziennej, ustanowionej przez związek fachowy, waha się od 1 rs. 40 kop. do 2 rubli 60 kopiejek, zależnie od różnicy w kosztach utrzymania w danej miejscowości. Wszystkie fachowe stowarzyszenia we wszystkich krajach postępują przy ustanawianiu minimalnej płacy w podobny sposób, uwzględniając warunki miejscowe; przytem oznaczają jeszcze największą ilość, t. j. maximum roboty, jaką może wykonać robotnik płatny tygodniowo lub na godziny, a to dla tego, by zapobiedz tak zwanemu „wyciąganiu" roboty przez lubiących podlizywać się majstrom; lub też, gdy minimum płacy jest ustanowione dziennie albo tygodniowo, oznaczają największą ilość godzin pracy, czyli maximum pracy. „Minimum płacy" nie oznacza jednak „równej płacy" dla wszystkich; stowarzyszenie nie ma nigdy nic przeciwko temu, że niektórzy jego członkowie są płatni więcej; tak np. angielski związek fachowy (czyli „trade union") robotników kamieniarskich ułożył się z majstrami w roku 1897, iż najmniejsza płaca ma wynosić $10\,^1/_2$ pensa (42 kop.) na godzinę; tymczasem obecnie znaczna większość kamieniarzy otrzymuje nie 42 a 50 kop. na godzinę; płatni na godziny krawcy angielscy, również otrzymują znacznie więcej, niż określa taryfa związkowa. I tak w każdym fachu: mniej zdolni robotnicy otrzymują tylko „minimum", zdolniejsi — znacznie więcej.

Przy robocie od sztuki, minimum płacy nie jest określane w ten sposób, iż stowarzyszenie postanawia, że najmniejszy zarobek ma wynosić w sumie tyle a tyle na tydzień; tutaj trzeba zawsze określać najmniejszą płacę od sztuki. W przemyśle żelaznym, gdzie istnieje ogromna rozmaitość w jakości i formie obrabianych przedmiotów, stowarzyszenia układają całe długie listy cen, jakie mają być płacone za obrobienie pojedyńczej sztuki. W Królestwie Polskiem zwykle żadnych stałych cen niema, i majster, oddając jaką sztukę np. na tokarnię, sam układa się z robotnikiem o cenę, albo też mówi: „zgodzimy się jak zrobicie". Tam zaś, gdzie istnieją jawne i silne związki robotnicze, lista cen jest układana wspólnie przez przedsiębiorcę i przedstawicieli robotników i, aby była obowiązującą, musi być przyjęta przez głosowanie wszystkich stowarzyszonych. Przy układaniu takich list robotnicy biorą zawsze pod uwagę i określają dokładnie ilość godzin dnia roboczego i dopiero na tej podstawie określają ceny. Nie potrzebujemy tu powtarzać, że zapłata od sztuki, w ten sposób ustanowiona, jest zapłatą najniższą: każdemu wolno żądać i brać więcej, niż określa lista. Jednakże stała płaca od sztuki ma swoje złe strony w porównaniu z minimum płacy dziennej lub tygodniowej. W górnictwie np.,

gdzie ogólnie panuje zwyczaj zapłaty od sztuki, górnik, dostawszy złą robotę, może nie zarobić nawet na życie, mimo to, że istnieje określona płaca od miary wyrobionej rudy lub węgla ; nie byłoby to możebnem, gdyby istniało stałe, tygodniowe minimum zarobku. Albo też gdy robota czasami trwa tylko pół dnia, co się zdarza prawie zawsze podczas lata w kopalniach węgla, to wówczas robotnicy pracujący od sztuki nie mogą zarobić na utrzymanie, podczas gdy ci, co mają zapewnione tygodniowe minimum płacy, dostają swoje, choćby tylko przez pół dnia siedzieli w fabryce. Z tego to właśnie względu mechanicy angielscy żądali podczas ostatniego strejku i żądają teraz zniesienia zwyczaju układania cenników robót i wprowadzenia minimalnej płacy tygodniowej. Angielscy drukarze i zecerzy już dawniej poszli tą samą drogą i, chociaż pracują przeważnie od sztuki podług stałej i stosunkowo wysokiej taryfy, mają jednak jeszcze zapewnione minimum płacy tygodniowej — 38 $^1/_2$ szylingów (19 rs. 25 kop.).

Oprócz robotników pracujących w fabrykach prywatnych przedsiębiorców i kapitalistów, duża liczba ludzi zatrudniana jest przez zarządy miejskie przy takich robotach jak wodociągi, kanalizacya, oświetlanie i oczyszczanie ulic i t d., oraz przez rząd, który sam jest właścicielem wielkich fabryk, arsenałów, kolei i t. p. O ile stowarzyszenia robotnicze i związki fachowe okazały się dostatecznie silne, aby wywalczyć sobie większe zarobki i stałe minimum płacy od pojedyńczych kapitalistów, o tyle, przy walce o lepsze warunki pracy z takimi przedsiębiorcami jak gminy miejskie lub rząd, musiały one uciec się do innych środków niż strejki. Znaczna część robót, potrzebnych miastom lub rządowi, jest oddawana w arendę różnym przedsiębiorcom prywatnym, i to w ten sposób, że z pomiędzy kilku ubiegających się o otrzymanie danej roboty, ten ją dostaje, który podejmuje się wykonać za tańsze pieniądze. Taki pan, aby wyjść póżniej na swoje, bierze robotników niefachowych, jak najtańszych, a stowarzyszonych wcale nie chce przyjmować, bojąc się ich wymagań i nie chcąc przystać na ich warunki. Rząd i miasta, mogąc mieć swoje roboty wykonane tanio przez przedsiębiorców, albo oddają im wszystkie, albo też, jeżeli wykonywują jakieś roboty własnemi siłami (czyli sposobem gospodarczym), to płacą robotnikowi bardzo żle, uważając, by takie wykonywanie robót nie kosztowało drożej, niż oddanie w arendę. Kiedy taki zwyczaj panował ogólnie w Anglii, kilkanaście lat temu, to płace robotników przy państwowych i miejskich robotach były o 20 — 30 procent niższe od zwykłych płac robotników stowarzyszonych. Od roku 1887 rozpoczęła się w Anglii agitacya za podwyższeniem płacy robotnikom, zatrudnianym przez państwo i przez miasto, do takiej miary, jaka jest ustanowiona przez poszczególne związki fachowe ; prócz tego żądano, by rząd prowadził roboty nie za pośrednictwem przedsiębiorców, lecz bezpośrednio. W roku następnym do londyńskiej Rady Szkolnej weszło z wyborów kilku socyalistów ; zaraz Rada Szkolna, która, będąc prawie zupełnie niezależna od rządu, prowadzi na własną rękę dużo robót budowlanych, drukarskich i t. p., ustanowiła dla wszystkich zatrudnionych przez nią robotników mini-

mum płacy takie, jakie jest przyjęte w związkach zawodowych. Z londyńską radą miejską było trochę trudniej i ta dopiero w roku 1893 ostatecznie przyjęła skalę stałych płac dla robotników miejskich Skala ta, pod groźbą wysokiej kary (5.000 rubli), obowiązuje również i wszystkich bez wyjątku przedsiębiorców robót miejskich. Obecnie minimum płacy dla robotników, zatrudnionych przez miasto wynosi 12 rs. tygodniowo (przy 8 godzinach pracy). Ruch za ustanowieniem minimum płacy przez gminy i miasta objął całą Anglię; robotnicy, mając prawo głosowania przy wyborach do rad miejskich, posyłali tam takich, którzy zgodzili się popierać ich żądania, tak że już w r. 1893 znaczna większość miast zaprowadziła minimum płacy dla wszystkich robotników pracujących u przedsiębiorców miejskich lub najmowanych bezpośrednio przez zarządy miast. We wszystkich krajach, — we Francyi, Belgii, w Niemczech, — gdzie istnieją wybieralne zarządy miejskie, wszędzie robotnicy starają się przeprowadzać swych kandydatów, aby ci, oprócz innych reform korzystnych dla klasy robotniczej, zaprowadzali i minimum płacy za pracę dla miasta. Tak np. w Belgii w roku 1896 ośm z pośród dziewięciu zarządów prowincyonalnych i 47 zarządów miejskich miało zaprowadzone minimum płacy; prócz tego rada miejska Brukseli ustanowiła minimum płacy dla dorożkarzy, zatrudnianych przez prywatnych przedsiębiorców.

Rząd angielski pod naciskiem żądań robotników wyznaczył specyalną komisyę dla zbadania wysokości zarobków w zakładach i przedsiębiorstwach państwowych. Po złożeniu przez tę komisyę przychylnego raportu, parlament angielski przyjął w r. 1891 wniosek, iż „obowiązkiem rządu przy zawieraniu wszelkich kontraktów z przedsiębiorcami jest.... zapewnić wszelkimi sposobami, by wypłacane zarobki były takie, jakie są ogólnie przyjęte w każdym fachu dla uzdolnionego robotnika“. Wniosek ten jednak był przyjęty nie jako „prawo“, lecz jako „rezolucya“, t. j. tylko jako przekonanie parlamentu, że dobrze by było, gdyby rząd postępował podług tego. W ten sposób i wilk był syty i koza cała: panowie posłowie mogli powiedzieć robotnikom: — „patrzcie, jak dbamy o wasze interesy, chcemy polepszenia waszych płac“; a jednocześnie szepnąć rządowi: — „rób jak ci się podoba; to nasze postanowienie do niczego cię nie obowiązuje“. To też już w tym samym roku kongres wszystkich związków fachowych polecił swemu komitetowi do spraw parlamentarnych, by przeprowadził powyższą rezolucyę jako p r a w o. Tego parlament nie chciał uczynić, nawet częściowy wniosek jednego z posłów, by dotychczasowe minimum płacy tygodniowej w arsenale rządowym z $8^1/_2$ rs. podnieść do 12 rs. — odrzucono. Polityka rządu i większości parlamentu pod tym względem była tak wyraźną, iż kongres związków fachowych w r. 1897 wyraził swe potępienie rządowi za nie wprowadzenie w życie owej rezolucyi parlamentu. Podobnie rzeczy mają się i w Belgii, gdzie w r. 1896 postanowienie Izby, aby ustanowić minimum płacy przy robotach rządowych i miejskich, zostało odrzucone przez Senat.

W kraju, gdzie socyaliści mają większość w ciele prawodawczem i bezpośredni wpływ na rządy krajowe — w Nowej Zelandyi, (dwie

wyspy na południo-wschód od Australii) — minimum płacy i to bardzo wysokie minimum płacy, zaprowadzone jest we wszystkich przedsiębiorstwach i robotach gminnych, miejskich i rządowych. Oprócz tego istnieje określenie najniższego zarobku i w fabrykach prywatnych, jednak nie przez postanowienia parlamentu, ale inną drogą. Mianowicie w roku 1894 wydano prawo, ustanawiające specyalne sądy, które zajmują się rozstrzyganiem sporów, jakie zachodzą pomiędzy robotnikami (a właściwie stowarzyszeniami robotniczemi) a przedsiębiorcami; sądy te są przymusowe o tyle tylko, iż muszą im podlegać wszyscy fabrykanci; ze stowarzyszeń robotniczych podlegają tylko te, które się specyalnie zgłosiły; jak jednak dogodnem dla robotników jest to urządzenie, najlepiej świadczy, iż w rok po wydaniu prawa, wszystkie związki fachowe zgłosiły się do korzystania z niego. Cały kraj podzielony jest na 6 okręgów, w każdym z okręgów zasiada sąd, czyli „Izba rozjemcza“ złożona z dwóch osób, wybieranych przez robotników, dwóch przez fabrykantów i z prezydenta, obranego wspólnie przez te cztery osoby. Wyższą instancyę dla całego kraju stanowi „Sąd rozjemczy“ składający się z trzech osób: prezydenta i dwóch sędziów, naznaczonych przez naczelnika kraju z pośród osób, poleconych przez związki robotnicze i stowarzyszenia fabrykantów. Zarówno sąd jak i izby są wybieralne co 3 lata. Gdy wyniknie jakikolwiek zatarg pomiędzy robotnikami a fabrykantem, obowiązani są oni zwrócić się do „Izby rozjemczej“, której postanowienia, (jeżeli nie są przy apelacyi zniesione przez sąd rozjemczy) mają moc prawa, zarówno co do godzin pracy jak i płacy roboczej. Tą drogą, minimum płacy każdego związku fachowego może otrzymać powagę prawną i fabrykant, jeżeli nie płaci „minimum“, — ma już do czynienia z sądami. Wszędzie zdarza się, iż w fabryce, obok robotników stowarzyszonych, znajdą się i takie rude owce, co do związku nie należą; otóż postanowienia Izb mają jeszcze i tę dobrą stronę, że stosują się do wszystkich bez wyjątku robotników, pracujących w danej fabryce, bez względu na to, czy należą oni do związku fachowego, czy też nie. W r. 1897 Izba ustanowiła minimum płacy dziennej dla robotników budowlanych w mieście Christchurch na 10 szylingów (5 rubli) dziennie (pracują oni tylko 44 godzin tygodniowo), oraz ułożyła listę najmniejszej zapłaty od robót na sztukę. W tym samym roku Sąd rozjemczy, do którego apelowali fabrykanci, niezadowoleni z wyroku Izby, wyznaczył minimum płacy dla robotników zajętych przy wyrobie mebli: dla tapicerów — najmniej 4 rs. na dzień; dla polerowników $3^1/_2$ rs.; dla terminatorów — w pierwszym roku najmniej 3 rs. tygodniowo, w drugim $4^1/_2$ rs., w trzecim 6 rs., w czwartym $7^1/_2$ rs., w piątym (i ostatnim) 10 rs. na tydzień. W roku zeszłym, Izba, ustanawiając w fachu piekarskim ośmio-godzinny dzień roboczy, wypoczynek w dnie świąteczne i t. p., określiła minimum tygodniowego zarobku: dla pierwszego robotnika — 30 rs., dla drugiego 25 rs., dla trzeciego $22^1/_2$ rs.

Wreszcie w jednem z państw Australijskich, w Wiktoryi, istnieje regulacya płacy i określenie minimum zarobku robotników, zatrudnionych u prywatnego kapitalisty, przez samo państwo. Parlament wy-

znacza specyalne komisye, które badają warunki pracy w każdym zawodzie, i, do spółki z przedstawicielami robotników i fabrykantów, określają minimum płacy dziennej i minimum zapłaty za robotę od sztuki. Sprawozdania takiej komisyi wraz ze szczegółowym wykazem płac, jakie mają istnieć w danym fachu, z listami cen robót akordowych, ze zmianami, jakie winny być zaprowadzone w różnych częściach państwa ze względu na różnice w kosztach utrzymania, — wszystko to idzie pod głosowanie parlamentu, i, uzyskawszy większość głosów, staje się prawem, które rząd musi wprowadzić w życie i baczyć, by zawsze było należycie wypełniane. W r. 1897 zostało ustanowione minimum płacy w fachu krawieckim i szewckim : krawiec za godzinę pracy ma dostawać najmniej 28 kop. : pierwszy czeladnik szewcki dostaje za 8 godzinny dzień roboczy 3 rs. 35 kop., drugi 3 rs. W roku 1898 oznaczono minimum płac dla szwaczek : przy najprostszej robocie 16 kop. na godzinę, przy kołnierzykach lub mankietach — 24 kop., przy niektórych robotach wymagających dużej zręczności, jak np. przy podwójnie szytych koszulach z gorsami — aż 40 kop. za godzinę ; zatrudniać bezpłatnie uczennice lub też wykwalifikowane robotnice „tytułem próby“ — nie wolno wcale ; najmłodsza uczennica musi mieć lat 14 skończonych i już za pierwszy tydzień „nauki“ dostaje 1 rs. 50 kop. Kapitaliści i ich zwolennicy przepowiadali przy zaprowadzaniu tych reform zupełną ruinę gospodarstwa krajowego i upadek całego przemysłu. Tymczasem rzeczywistość kłam im zadaje — przemysł wzrasta i kraj bogaci się coraz bardziej.

Widzieliśmy powyżej cztery różne drogi, na których klasa robotnicza zdobywa sobie minimum płacy : drogę związków fachowych, nacisk na zarządy miejskie i gminne, dalej — drogę prawomocnych postanowień specyalnych sądów i wreszcie — uchwały parlamentu. Jednak związki fachowe spotykają się z oporem fabrykantów, którzy również, za przykładem robotników, wiążą się w stowarzyszenia i potrafią nieraz udaremnić żądania swych pracowników, jak to było np. w zeszłym roku w Anglii, gdzie jeden z najsilniejszych związków fachowych, mechanicy, musieli po ośmiomiesięcznym strejku wrócić do pracy, nie uzyskawszy żadnych nowych ustępstw. Do rad gminnych i zarządów miejskich robotnicy rzadko w którym kraju mają powszechne prawo głosowania, które by im umożebniło przeprowadzić takie zmiany, jakie są dla nich pożądane ; zresztą robotnicy zajęci przez miasta i gminy stanowią tylko bardzo małą cząstkę całego ogółu roboczego, przeto nawet ustanowienie najmniejszej zapłaty przez te wszystkie zarządy, zapewniłoby ją bardzo małej stosunkowo liczbie ludzi. Sądy rozjemcze, takie jak w Nowej Zelandyi, rozpościerają swą władzę tylko na te gałęzie przemysłu, gdzie istnieją związki fachowe, również więc określają płacę tylko dla pewnej części klasy robotniczej, i to dla tej części, która, jako stowarzyszona, już ma się stosunkowo nieźle. Należy również pamiętać, że do związków fachowych należy z różnych powodów co najwyżej połowa robotników każdego kraju. Z tego wszystkiego widzimy, że minimum płacy, ustanawiane tymi trzema sposobami, może

zapewnić najmniejszy zarobek **nie dla wszystkich** robotników danego kraju, a tylko dla jakiejś ich części. Nawet taki sposób ustanawiania minimum płacy, jaki widzieliśmy w Wiktoryi, zapewnia teraz stały tygodniowy zarobek tylko pewnej części całej ludności, gdyż, stosując się do przemysłu i do rzemiosła, pozostawia na uboczu robotników rolnych. Dopiero ustanowienie przez państwo **narodowego minimum płacy** zapewni **wszystkim** pracującym mieszkańcom kraju możność pewnego utrzymania.

Związek fachowy, ustanawiając w danej miejscowości swoją związkową płacę, liczy się z potrzebami wszystkich swych członków i, stosownie do ich najmniejszych a koniecznych do zaspokojenia potrzeb, ustanawia minimum wynagrodzenia. Tak samo i przy ustanowieniu narodowego minimum prawodawcy muszą wziąć pod uwagę czysto praktyczne czynniki, jak ceny żywności, mieszkania i produktów spożywczych, i, stosownie do narodowych zwyczai i potrzeb, ustanowić przez uchwałę parlamentu minimum płacy, t. j. taką tygodniową płacę, która jest w stanie zapewnić robotnikowi i jego rodzinie, w dostatecznej ilości, t. j. bez uszczerbku dla zdrowia, pożywienie, mieszkanie i odzienie, a poniżej której żadnemu przedsiębiorcy nie wolno płacić robotnika. Ponieważ tutaj muszą być brane pod uwagę potrzeby największej części mieszkańców kraju, t. j. potrzeby robotników niefachowych, przeto narodowe minimum nie może być tak wysokie, jak minimum płacy związków fachowych. Że zaś nie będzie to, broń Boże, określenie **płacy** przez prawo, a tylko **płacy najmniejszej**, więc też wszyscy, posiadający wyższe płace nic stracić nie mogą: minimum płacy dla robotników, zatrudnionych przez miasto, określonem jest obecnie w Londynie na 11 rs. tygodniowo, a w samej rzeczy wszyscy prawie robotnicy biorą więcej. Tylko jednak ustanowienie narodowego minimum płacy może choć częściowo zabezpieczyć każdego pracownika przed wyzyskiem kapitalistów.

Tak samo, jak socyaliści w swoim programie żądają wprowadzania praw fabrycznych — ażeby zapewnić robotnikowi minimum bezpieczeństwa; tak samo jak żądają przymusowego uczęszczania do szkół — ażeby zapewnić przyszłym obywatelom kraju minimum wykształcenia; tak samo też żądają ustanowienia minimum płacy, aby zapewnić każdemu pracownikowi możność utrzymania się przy życiu.

Stefan Karski

Niemieckie partye polityczne

Począwszy od 1840 r., w Niemczech zapanował wśród mieszczaństwa ruch liberalny (wolnościowy), którego celem miało być zdobycie konstytucyi, zjednoczenie Niemiec i zniesienie średniowiecznej gospodarki szlacheckiej. Samowładne rządy trzydziestu sześciu drobnych panujących, nadzór ciemnych i zarozumiałych urzędników, brak swobód poli

tycznych i wreszcie panowanie szlachty — wszystko to były więzy, krępujące rozwój rolnictwa, handlu i przemysłu. Taki stan rzeczy stawał się coraz dotkliwszym dla kupców i przemysłowców i oni też pierwsi pomyśleli o zmianach, jakie by się dały wprowadzić.

D. 18 marca 1848 r. na ulicach Berlina stanęły barykady i polała się krew. Lecz oto burżuazya zamiast walczyć, dopóki wszystkie jej żądania nie zostaną uwzględnione, — zadawalnia się kilku drobnemi ustępstwami i śpieszy złożyć dzięki królowi „za spełnienie życzeń ludu“. Odtąd lud zaczął walczyć samodzielnie.

Jednocześnie niemal z rewolucyą w Berlinie odbywała się rewolucya w Paryżu. Lecz robotnicy francuscy walczyli już nie razem z burżuazyą, ale przeciwko niej. Widmo tej walki było groźbą dla burżuazyi niemieckiej. Nawet demokraci oświadczyli się przeciwko „skrajnym dążeniom paryskim“. Obawa doczekania się czegoś podobnego w Niemczech skłoniła burżuazyę do rzucenia się w objęcia rządu, pogodzenia się z panowaniem szlachty i z całą ówczesną gospodarką urzędników. Burżuazya dała dowód swego niezdecydowania i chwiejności. Z jednej strony pragnęła wolności politycznej dla siebie, z drugiej znów obawiała się, by z tej wolności nie skorzystał proletaryat.

Dzięki tej małoduszności burżuazyi rewolucya 1848 r. — jak wiadomo — została zgniecioną.

Partya pruska czyli u l t r a k o n s e r w a t y w n a tryumfuje. Porzuca niedawnych swych chwiejnych sprzymierzeńców — konstytucyonistów (t. j. burżuazyę, której dążeniem była monarchia konstytucyjna) i pragnie zupełnego zatarcia śladów rewolucyi. Nieograniczona władza królewska i książęca, cała maszynerya biurokratyczna (urzędnicza) w dawnej jej formie, jak najostrzejsza cenzura, wreszcie gospodarka szlachecka — są to cele, do których partya ta dążyła. Przewódcą tej partyi był Gerlach. Podczas wojny krymskiej cała niemal opinia niemiecka była wrogo usposobioną względem Rosyi. Wyjątkiem pod tym względem byli tylko konserwatyści. Rozumieli, że w razie ponownego ruchu ludowego, mogą oczekiwać pomocy tylko od silnego państwa samowładnego, jakiem właśnie jest Rosya.

Rządy konserwatywne długo trwać nie mogły. Pomimo wszelkich przeszkód przemysł niemiecki ciągle się rozwijał, a tem samem zbliżała się chwila rozerwania więzów, które rozwój ten krępowały. W tym czasie z powodu umysłowej choroby Fryderyka Wilhelma IV, rządy pruskie przeszły w ręce następcy tronu, późniejszego Wilhelma I. Ulegając ogólnej opinii, Wilhelm I mianował ministeryum liberalne. Następne wybory do izby deputowanych najlepiej potwierdziły wzrost liberalizmu. Konserwatyści ponieśli klęskę, podczas gdy większość mandatów poselskich dostała się do rąk „l i b e r a ł ó w“. Demokraci poparli liberałów, gdyż obawiali się, aby konserwatyści napowrót nie uchwycili władzy. Wkrótce jednakże nastąpiło rozczarowanie. Rządy liberalne nie wiele się różniły od konserwatywnych. Zarówno ministeryum, jak izba deputowanych odznaczyły się opieszałością.

Posłowie liberalni często tak krańcowo różnili się między sobą, że prędzej czy później musiał wśród nich nastąpić rozłam. I rzeczy-

wiście, w początkach 1861 r. z partyi liberalnych występuje wielka ilość posłów, tworząc oddzielną „Partyę Postępową.“ Partya ta ogłosiła program, w którym wyraża swą wierność względem króla i przytacza, że dążyć będzie do jedności Niemiec pod przewodnictwem Prus, do przedstawicielstwa ludowego, oddzielenia państwa od kościoła, do przyjęcia ślubów cywilnych, i wreszcie obiecuje wielką oszczędność w wydatkach na cele wojskowe. Do partyi postępowej przyłączyło się wielu demokratów z 1848 r. Przy następnych wyborach do izby deputowanych, postępowcy odnoszą zwycięstwo i wraz z częścią klerykałów tworzą większość. Dzięki temu wniosek rządowy, wymagający dużej kwoty na cele wojskowe, zostaje odrzucony. Król w odpowiedzi na to powołuje do ministeryum Bismarka. Bismark, wbrew uchwale izby deputowanych, wniosek wojskowy wprowadza w życie i zaczyna w bezczelny sposób deptać konstytucyę. Znów zaczynają się prześladowania za przekonania polityczne, ucisk prasy opozycyjnej.

W 1864 r. wybucha wojna niemiecko duńska, w 1866 r. prusko-austryacka. Przez te wojny Austrya traci swe pierwszorzędne miejsce w Niemczech, prowincye zaś Szlezwig i Holsztyn (które dotychczas należały do Danii), Królestwo Hanowerskie, Kurhessya, Nassau i wolne miasto Frankfurt nad Menem przechodzą pod panowanie Prus. Związek Niemiecki zostaje rozwiązany. Zamiast niego powstaje Związek Północno-Niemiecki pod zwierzchnią władzą Prus.

W 1867 r. został zwołany w Berlinie na podstawie ogólnego i tajnego prawa wyborczego parlament Związku Północno-Niemieckiego. „Liberalizm“ Bismarka, który wyraził się w ogólnem i bezpośredniem prawie wyborczem - jest bardzo zrozumiałym. Ostatnie wojny domowe w Niemczech wytworzyły wielką niechęć względem Prus. Prądy antypruskie nurtowały zarówno wśród panujących książąt niemieckich, jak też i wśród ludności. Ażeby dać nowe podstawy do istnienia Związku Północno-Niemieckiego, dyplomacya berlińska musiała przyciągnąć na swoją stronę opinię ogółu niemieckiego. Dopiąć tego celu rządy mogły tylko przez nadanie powszechnego prawa wyborczego.

Parlament Związku Północno-Niemieckiego ułożył konstytucyę i przez trzy lata swego istnienia wprowadził kilka reform, które znacznie przyczyniły się do dalszego rozwoju kapitalizmu.

Przemysł pruski stawał się coraz to groźniejszym konkurentem dla przemysłu południowych państw niemieckich. W skutek tego nienawiść względem Prus wcale się nie zmniejszała, jak to poprzednio przypuszczał kanclerz Bismark. Z drugiej znów strony przemysł niemiecki musiał konkurować na rynku międzynarodowym z przemysłem francuskim, skąd też wzrastała nienawiść między burżuazyą obydwóch tych narodów. Dążeniem Bismarka było odtąd wywołać wojnę niemiecko-francuską, w której by południowe państwa niemieckie poparły Prusy, a następnie wspólnie z niemi wytworzyły potężną rzeszę niemiecką... Plan ten został urzeczywistniony. Bismark sztucznie potęgował nienawiść niemiecko-francuską, a skoro tylko nastręczyła mu się sposobność, sfałszował depeszę urzędową, aby tylko wojnę doprowadzić do skutku. Wojna francusko-niemiecka wybuchła w 1870 r. Tegoż roku przyłą-

czyły się do Związku Niemieckiego — Bawarya, Wirtembergia, Badeńskie i Hesya. W ten sposób utworzyła się Rzesza Niemiecka; a król pruski został cesarzem niemieckim. Alzacyę i Lotaryngię, oderwane od Francyi, w skutek ostatniej wojny, ogłoszono prowincyami całej Rzeszy Niemieckiej. Cele burżuazyi liberalnej: zjadnoczenie Niemiec i przedstawicielstwo ludowe były już dopięte. Odtąd przemysł i handel mógł się swobodnie rozwijać, ale z drugiej strony i ruch robotniczy w skutek tych samych przyczyn znalazł otwarte pole do działania.

Przyjrzyjmy się, jakim zmianom w tym czasie uległy niemieckie partye polityczne. Jeszcze na kilka lat przed wojną francuską, w partyi postępowej, o której mówiliśmy poprzednio, zaszły pewne nieporozumienia. Mianowicie, część posłów zaczęła okazywać wielką skłonność do popierania wniosków rządowych. Wkrótce (w 1866 r.) wystąpili oni z partyi postępowej, tworząc partyę „narodową“ która w rok później nazwała się „narodowo liberalną“. Przewódcami tej partyi byli Benigsen i Miquel (były socyalista, a obecnie minister finansów). Podczas gdy postępowcy głosowali (w 1867 r.) przeciwko projektowi konstytucyi, uważając go za zbyt wsteczny, i nie poparli wniosków rządowych, dotyczących spraw wojskowych i dyet poselskich, narodowi liberali postąpili wprost przeciwnie. Co się tyczy dyet poselskich, to z początku narodowi liberali także ich żądali i dopiero wtedy, gdy Bismark im wytłomaczył, że nieudzielanie dyet uniemożliwi wielu posłom ludowym przyjmowanie mandatu — przeszli na stronę Bismarka.

Po wojnie francuskiej całe niemal mieszczaństwo zamożniejsze znalazło się w partyi narodowo-liberalnej. Partya postępowa stosunkowo była bardzo słabą. Na punkcie poglądów ekonomicznych panowała między niemi zgoda. Obydwie one były zwolenniczkami t. zw. szkoły manczesterskiej, t. j. popierały wolny handel, wolność zmów i strejków, a odrzucały wszelkie cła i robotnicze prawodawstwo ochronne.

Pierwsze wybory do parlamentu Rzeszy Niemieckiej (w 1871 r.) przyniosły zwycięstwo narodowym liberałom. Partya ta w ósmym lat dziesiątku była najsilniejszą ze wszystkich i wraz z konserwatystami stanowiła większość. Rządy Bismarka opierały się początkowo na nar. liberałach, u nich miał zapewnione poparcie wszelkich wniosków militarnych (podczas gdy postępowcy zachowywali się na tym punkcie dosyć odpornie), wzamian czego zaczął wprowadzać nowe prawodawstwo liberalne, zgodne z ich poglądami ekonomicznymi. Prawodawstwo to popierali, oprócz nar. liberałów, postępowcy i część konserwatystów. Większość jednak konserwatystów pod przewodnictwem Gerlacha (o którym mówiliśmy już poprzednio) stanęła względem rządu w opozycyi i utworzyła partyę „staro-konserwatywną“. Partya ta głosowała przeciwko wszelkim liberalnym reformom. Naturalnie podobne postępowanie wzbudziło wśród wyborców wielkie niezadowolenie, tak że przy następnych wyborach do pruskiej izby deputowanych zamiast 71 (jak było poprzednio) weszło zaledwie 4 staro-konserwatystów, których w skutek tego przezwano partyą dorożkową (ponieważ wszyscy mogli się pomieścić w jednej dorożce).

W miejscowościach Niemiec, gdzie większość jest wyznania katolickiego, oddawna już istniała partya, której głównem zadaniem było służyć interesom kościoła i księży. Partya ta nazywała się katolicką, klerykalną lub ultramontańską. Prawie zawsze stała ona po stronie konserwatystów. Tak było podczas rewolucyi 48 r., jak również i później. Klerykali w południowych Niemczech odznaczali się nienawiścią względem prusaków, a skłaniali się ku Austryi. Teraz, kiedy Niemcy przeszły pod przewodnictwo Prus, Bismark obawiał się opozycyi klerykałów, gdyż ta w jego mniemaniu mogłaby szkodzić dopiero co osiągniętemu zjednoczeniu Niemiec, które i tak nie było jeszcze zbyt trwałem. W tym samym czasie (w 1870 r.) kościół katolicki ogłosił dogmat nieomylności papieża. W oczach Bismarka dogmat ten pozwalał papieżowi wtrącać się w wewnętrzne sprawy Rzeszy, dotyczące niemieckich katolików. Bismark, poparty przez narodowych liberałów i postępowców, wydaje cały szereg praw, skierowanych przeciwko księżom katolickim. Tak np. na podstawie tych praw, jezuici zostali wydaleni z Niemiec. Lecz skutek tego był wprost przeciwny. Opozycya klerykalna nietylko nie zmniejszyła się, lecz owszem, znacznie wzrosła. Ilość głosujących na Centrum (tak nazywa się partya klerykalna, ponieważ w parlamencie zajmuje środkowe miejsce) w 1874 r. była przeszło dwa razy większą, niż przy poprzednich wyborach. Prawa wyjątkowe przeciwko księżom katolickim były ostro zwalczane nietylko przez Centrum, ale też przez socyalistów i drobne partye nar‹ dowościowe.

Do tych ostatnich należy partya welfów, Koło Polskie, alzatczycy i duńczycy. „Partya welfów“ (czyli niemiecka partya hanowerska) powstała w 1866 r. ,kiedy Prusy zawładnęły królestwem hanowerskiem. Głównem żądaniem tej partyi jest przywrócenie korony hanowerskiej potomkowi zdetronizowanego króla. Welfy odznaczają się straszną nienawiścią względem prusaków. „Koło Polskie“ znów — dobrze nam znane ze swej opieszałości i wstecznictwa — ma za zadanie bronić praw przyznanych narodowości polskiej na kongresie wiedeńskim 1815 r. Alzacka partya protestujących powstała po wojnie francuskiej 1870 r., kiedy prowincye Lotaryngia i Alzacya przeszły z rąk Francyi do Niemiec. Zaraz po wojnie ogłoszono rozporządzenie rządowe, na mocy którego wszyscy mieszkańcy tych prowincyi, którzy by się wyrazili za Francyą, powinni byli natychmiast wywędrować. Głosujących za Francyą było 1 1 tysięcy, z których jednak zaledwie 45 tysięcy posiadało środki, aby opuścić kraj zabrany. Przy wyborach do parlamentu w 1874 r. wybrano 15 alzatczyków, którzy na pierwszem posiedzeniu założyli protest przeciwko wcielaniu Alzacyi do Niemiec. — Również w prowincyach Szlezwig i Holsztyn, które w 1866 r. przeszły z pod panowania Danii do Prus, istnieje Duńska Partya Protestujących.

Podczas gdy Bismark zajęty był wydawaniem praw wyjątkowych przeciwko kościołowi katolickiemu i zwalczaniem żywiołu polskiego, francuskiego i duńskiego — w całych Niemczech wzrastał bardzo

szybko nowy wróg dla „żelaznego kanclerza“ (tak nazywano Bismarka) — socyalizm.

Rozwój liberalizmu burżuazyjnego, a jeszcze bardziej socyalizmu zmusił koserwatystów do zjednoczenia rozdrobnionych podówczas sił swoich. Mówiliśmy już o starokonserwatystach, którzy wrogo występowali przeciwko Bismarkowi, i o nowokonserwatystach, którzy pogodzili się z jego reformami. W 1876 r. połączyły się te partye w jedną niemiecko-konserwatywną. Partya ta stara się znieść powszechne tajne prawo wyborcze, znieść wolność prasy, zebrań i stowarzyszeń, a także robotnicze ustawodawstwo ochronne, a natomiast dąży do zaprowadzenia przywilejów cechowych, praw wyjątkowych względem socyalistów, katolików, welfów, polaków i alzatczyków, następnie popiera podatki pośrednie na artykuły pierwszej potrzeby, popiera wzmacnianie siły wojskowej i t. d. Pod względem programu niczem się prawie od niej nie różni tak zwana partya wolno-konserwatywna (czyli niemiecka partya Rzeszy), która powstała jeszcze w 1867 r. Gdy niemiecka partya konserwatywna strzeże interesów przedewszystkiem szlachty pruskiej (junkrów), to znów partya wolno konserwatywna reprezentuje dążności bogatych przemysłowców. Do partyi tej należą tacy milionerzy jak Stumm i Krupp.

W końcu 1877 r. Bismark, potrzebując wielkich sum na cele wojskowe, porzuca dawną politykę wolnego handlu, a zaczyna myśleć o wprowadzeniu ceł ochronnych i monopolów państwowych. Narodowi liberali początkowo nie poparli go w tych projektach. Zato konserwatyści, którzy dotychczas również byli zwolennikami wolnego handlu, zaczynają odtąd stale popierać wszelkie cła, chociażby na artykuły codziennej potrzeby, monopole a także zamykanie granic przed dowozem bydła i drobiu.

Lecz i narodowo liberalni nie mogli długo stać w sprzeczności z rządem. Większa ich część poparła prawa bismarkowskie, które w postaci ceł i podatków stały się dla warstw uboższych prawdziwą klęską. Wobec tego, ta część mieszczaństwa, która jeszcze nie zupełnie wyzbyła się dążności wolnościowych, porzuca szeregi narodowych liberałów i tworzy t. zw. zjednoczenie liberalnych.

Odtąd narodowi liberali stali się już zupełnie przedstawicielami wstecznictwa. W następnym swym programie wyznają wierność względem cesarza i przypisują kościołowi „wielkie znaczenie dla narodu“. Narodowi liberali są zwolennikami wszelkich praw wyjątkowych względem socyalistów, katolików, welfów, polaków i alzatczyków, a w programie swym ostatnim wyraźnie powiadają: „zwalczać będziemy niebezpieczeństwo, jakie nam grozi na kresach, mianowicie od propagandy narodowo-polskiej . . .“ Następnie są oni skrytymi przeciwnikami ogólnego prawa wyborczego, wolności prasy, zebrań i stowarzyszeń. Wszelkie wydatki na wojsko i flotę, podatki pośrednie, a w ostatnich czasach i cła, znajdują u narodowych liberałów gorące poparcie. Narodowi liberali reprezentują przeważnie interesy bogatych przemysłowców i kupców, to też ze wszystkich partyi posiadają w swem gronie najwięcej milionerów.

Wkrótce też i centrum zaczęło tracić swój wrogi względem rządu kierunek. Ograniczenia praw kościoła istniały tylko do końca dziewiątego lat dziesiątka. Bismark pojednał się z papieżem. Zrozumiał, że ołtarz i tron muszą się wzajemnie popierać. Odtąd centrum coraz to przychylniej odnosi się do wniosków rządowych. W skutek niesprawiedliwego podziału na okręgi (okręgi wiejskie liczą bez porównania mniej wyborców, niż okręgi miejskie) centrum posiada w parlamencie zawsze więcej przedstawicieli, niż by powinno posiadać. Z drugiej znów strony na klerykałów głosuje wielu tylko w tym celu, by uniemożliwić zwycięstwo socyalistom. Zawdzięczając tym dwom okolicznościom, centrowcy stali się partyą rozstrzygającą, tak jak w początkach ósmego lat dziesiątka byli narodowo-liberalni.

Głównem zadaniem partyi centrum jest obrona przywilejów księży katolickich. Podług konserwatystów lud musi ślepo słuchać władzy świeckiej, narzuconej mu wbrew jego woli, a znów podług klerykałów lud winien takie same posłuszeństwo władzy kościelnej.

Partya centrum nie reprezentuje interesów jednej jakiejś warstwy społecznej. W swojem gronie posiada ona nietylko zamożną szlachtę, drobnomieszczaństwo, włościaństwo, ale też i nieuświadomionych robotników. W skutek takiego dziwnego składu rzadko kiedy występuje jednolicie i stanowczo. Zazwyczaj wykazuje swe niezdecydowanie — a przy głosowaniu rozbija się. Szczególniej po śmierci zdolnego przewódcy Windhorsta, w partyi panuje zupełne rozdwojenie. Jednakże bardziej postępowi posłowie, którzy pochodzą przeważnie z północnych i zachodnich Niemiec, stanowią znaczną mniejszość. W kwestyi zaprowadzenia powszechnego i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu pruskiego - centrum wykazało całą swą nieudolność. Dawniej, póki ta partya była w opozycyi, zazwyczaj odrzucała wszelkie projekty rządowe, mające na celu powiększenie wojska lub floty, dziś jednak zachowuje się względem nich znacznie przychylniej, a często je przyjmuje. Zato ze wszystkich partyi burżuazyjnych centrum najsilniej popiera robotnicze prawodawstwo ochronne. Klerykali tak samo jak i konserwatyści są przeciwnikami szkolnictwa ludowego, a raczej pragną je oddać pod zupełny wpływ księży.

Podczas trwania praw wyjątkowych dla socyalistów — postępowcy wzrośli na sile. W 1884 r. niemiecka partya postępowa połączyła się ze zjednoczeniem liberalnem w jedną niemiecką partyę wolnomyślną. Połączenie to nastąpiło z wiedzą następcy tronu Fryderyka, który pragnął oprzeć swe przyszłe rządy „na wielkiej partyi liberalnej“. Lecz na połączeniu tem ucierpiał bardzo program „postępowy“. Nie było już w nim mowy ani o oddzieleniu kościoła od państwa, ani o bezpłatnem nauczaniu. Następnie partya ta zwalczała robotnicze prawodawstwo ochronne, a przy głosowaniu nad prawami wyjątkowemi dla socyalistów, — część posłów „wolnomyślnych“ wbrew swemu programowi poparła wniosek. Połączenie dwóch wyżej wymienionych partyi było nader sztucznem, to też po 9 latach wspólnego ich pożycia nastąpił rozłam. Dawna partya postępowa przybrała teraz nazwę „wolnomyślnej partyi ludowej“,

a znów zjednoczenie liberałów nazwało się „zjednoczeniem wolnomyślnych“. Obydwie te partye czuły się zmuszone porzucić dawne swe poglądy ekonomiczne, tak że dziś popierają już robotnicze prawodawstwo ochronne. Poza tem pozostały nadal zwolenniczkami wolnego handlu, sprzeciwiając się wszelkim bez wyjątku cłom ochronnym. „Wolnomyślna partya ludowa“ jest liczniejszą, a także bardziej postępową niż „zjednoczenie“. W programie swoim nic nie mówi o wierności względem cesarza i żąda między innemi oddzielenia kościoła od szkoły. Dalej zwalcza zazwyczaj wszelkie wnioski o powiększeniu armii lub floty, podczas gdy „zjednoczenie“ wnioski takie popiera. Kwestya ta stanowi główną różnicę obydwóch tych partyi — i ona też spowodowała rozdział między niemi. Podczas gdy zjednoczenie wolnomyślnych broni głównie interesów giełdy i banków, — wolnomyślna partya ludowa reprezentuje ogólnie drobnomieszczaństwo.

Ze wszystkich burżuazyjnych partyi niemieckich najpostępowszą jest partya ludowa. Została ona założoną w siódmym lat dziesiątku przez dawnych demokratów rewolucyjnych z 1848 r. Partya ta, która zwolenników posiada głównie w Wirtembergii, strzeże interesów włościan małorolnych i drobnomieszczaństwa. Ani w społeczeństwie ani w parlamencie nie odgrywa ona wielkiej roli, — ciekawą jest tylko dzięki swemu programowi, który zajmuje pośrednie stanowisko między programem wolnomyślnej partyi ludowej a socyalistycznym. W praktyce jednak posłowie ludowi (mianowicie w sejmie wirtemberskim) postępują często wbrew swemu programowi.

Konserwatyści oddawna już zauważyli, jak mało zwolenników liczy ich partya wśród szerokich mas ludowych, a za to, jakiem powodzeniem cieszą się tam partye postępowe, głównie socyalistyczna. Niektórzy z tych konserwatystów pod przewodnictwem Stöckera postanowili wobec tego nagiąć program konserwatywny odpowiednio do żądań robotników, — ale tak, żeby sama istota konserwatyzmu nie uległa zmianie. W ten sposób już w 1878 r. powstała chrześciańsko-społeczna partya robotnicza. Partya ta zgadza się na wszystkie żądania konserwatystów, jak np. na zniesienie powszechnego prawa wyborczego i zniesienie wolności prasy, stowarzyszeń i zmów. Różni się od konserwatystów jedynie tem, że żąda robotniczego ustawodawstwa ochronnego. Sprzyjającą okolicznością dla utworzenia się partyi chrześciańsko-społecznej były wydane podówczas prawa wyjątkowe przeciwko socyalistom. Ażeby odciągnąć proletaryat od walki z kapitalistami, partya ta głosiła, że przyczyną nędzy są żydzi, i że polepszyć byt robotnikom może tylko wyrzucenie żydów z Niemiec. Jednem słowem, głosiła zasadę antysemityzmu.

Jak wiadomo, w Niemczech żydów jest stosunkowo mało i zajmują się oni przeważnie handlem i przemysłem. Pochodzi to stąd, że dawniej nie wolno było żydom ani gospodarować na roli, ani też należeć do cechów rzemieślniczych i gildyi kupieckich. Nie pozostawało im więc nic innego, jak tylko zająć się drobnym handlem. Zakaz znów lichwy, wydany przez kościół chrześciański, przyczynił się do tego,

że z początku tylko żydzi mogli być lichwiarzami. W ten sposób sprawy handlowe i bankierskie zrobiły się stałem ich zajęciem. W rewolucyi 1848 r. żydzi odegrali dużą rolę, gdyż im jako przeważnie kupcom bardzo zależało na wolności politycznej. Stąd też reakcya, jaka nastąpiła po rewolucyi, była przesiąknięta antysemityzmem, i przyczynę powstań ludowych upatrywała w „intrygach żydów, polaków i francuzów". W okresie rozwoju handlu i przemysłu sprawy bankierskie, giełdowe i spekulacyjne znalazły się przeważnie w rękach żydów. Wobec tego antysemityzm mógł się łatwo rozwinąć wśród bankrutującej szlachty i biurokracyi, które głównie zadłużyły się u żydów. To samo da się powiedzieć o drobnych właścicielach ziemskich i rzemieślnikach, którzy w skutek wzrostu wielkiego handlu i przemysłu zaczęli się chylić ku upadkowi. W dodatku, te gałęzie przemysłu które głównie wypierają rzemiosła, np. fabryki obuwia, spoczywają przeważnie w rękach żydów. Wreszcie duchowieństwo, które przypisuje szerzenie się bezwyznaniowości wpływom żydowskich dziennikarzy, — także przejęło się antysemityzmem. I tylko wśród proletaryatu antysemityzm nie znalazł zwolenników. Robotnicy dobrze już rozumieli, że nie żydzi są ich wrogiem, lecz cała obecna gospodarka kapitalistyczna.

Pierwszym agitatorem antysemickim był, jak już mowiliśmy, Stöcker, który założył partyę chrześciańsko-społeczną. Wkrótce powstało kilka innych partyi antysemickich. Główną pomiędzy niemi jest obecnie „niemiecko-społeczna partya reformy". Antysemityzm w dziewiątym lat dziesiątku szerzył się bardzo szybko. Na Pomorzu przyszło nawet do rozruchów antyżydowskich. Największą ilość głosów antysemici otrzymali przy wyborach do parlamentu 1893 roku. Było to wkrótce po agitacyi Ahlwardt'a, który rozgłaszał między innemi, że żydzi zabili jakiegoś chłopca chrześcianina i że fabryka, będąca własnością żydów, umyślnie wyrabia złą broń dla armii niemieckiej, aby ta podczas wojny odniosła klęskę. Śledztwo sądowe wykazało, że obydwa te twierdzenia są nieprawdziwe, Ahlwardt'a pociągnięto do odpowiedzialn ści.

Partya reformy jest więcej demokratyczną niż partya chrześciańsko społeczna. Wypowiada się ona za obroną równego, powszechnego prawa wyborczego, za wolnością zebrań i stowarzyszeń, — jednak z pewnemi zastrzeżeniami. Pomimo tego w większości wypadków antysemici zgadzają się z konserwatystami, tak np. popierają wszelkie wydatki na cele militarne (wojskowe).

* * *

Najliczniejszemi i najważniejszemi partyami politycznemi, które obecnie działają w Niemczech, są: obydwie partye konserwatywne, narodowo-liberalna, centrum i socyalistyczna. Partyami, które zajmują pośrednie stanowisko między konserwatywnemi i centrum, są partye narodowościowe (welfy, polacy, alzatczycy) i antysemickie (chrześciańsko-społeczna i partya reformy), a znów drobne partye demokratyczne (wolnomyślni i ludowcy) stanowią przejście od narodowych liberałów do socyalistów.

Z biegiem czasu pomiędzy partyami konserwatywnemi i partyą narodowo liberalną, które reprezentują wielką własność, przyjdzie prawdopodobnie do wzajemnego porozumienia się. Być może, że utworzy się z nich jedna partya, wyraźnie broniąca interesów zamożnych gospodarzy wiejskich, a druga — przemysłowców. Już dziś partye narodowo-liberalna i wolno-konserwatywna są przeważnie przemysłowemi, a niemiecko-konserwatywna — rolniczą. Wreszcie w ostatnich latach powstał „związek rolników“, którego członkowie bądź występują samodzielnie, bądź też należą do konserwatystów. Sama nazwa tej partyi wyraźnie określa jej dążności.

Partya znów taka jak centrum prędzej czy później musi się rozpaść. Robotnicy katoliccy zobaczą w socyalistach swych przedstawicieli, a znów właściciele ziemscy zaczną popierać najwięcej im odpowiadający „związek rolników“. Brak jedności, jaki panuje w centrum, najlepiej to przypuszczenie potwierdza. Coraz to wyraźniej zarysowuje się różnica pomiędzy konserwatywnymi szlagonami pruskimi a demokratami z południowych Niemiec. Następnie, w ostatnich czasach utworzył się w Bawaryi „związek włościański“, do którego przeszło wielu dotychczasowych wyborców centrum. „Związek włościański“ różni się od „związku rolników“ tem, że przedstawia interesy nie wielkiej własności ziemskiej, lecz drobnej, — wobec czego jest nieco demokratyczniejszym, obstaje przy powszechnem prawie wyborczem i dosyć wrogo odnosi się do wniosków militarnych.

To, cośmy powiedzieli o partyi centrum, stosuje się i do partyi narodowościowych. Welfy, alzatczycy i koło polskie dziś stają w obronie jedynie klas posiadających, głównie szlachty. Niezadowolenie wśród wyborców tych partyi bez ustanku wzrasta. Już dziś zarówno w prowincyach polskich jak i w Alzacyi zjawiają się podczas wyborów do parlamentu kandydaci tak zwani „ludowi“. Wreszcie rozwój socyalizmu w Alzacyi, Hanowerze, a także wśród robotników polskich ciągle przyczynia się do upadku partyi narodowościowych.

Drobnomieszczaństwo i włościanie małorolni w miarę tego, jak własność ich się zmniejsza, stają się coraz postępowszymi. Widząc, jak są dla nich bezowocne wszelkie usiłowania konserwatystów, tworzą oni sobie partye „pośrednie“ (związek włościański, partye antysemickie, wolnomyślne i partya ludowa), albo też popierają socyalistów. Partye pośrednie pod wpływem ciągłego wzrostu socyalizmu muszą przyjmować do swego programu coraz więcej żądań postępowych. Gdyby tego nie robiły, straciłyby zwolenników. Dla tego to ludowcy, centrum, wolnomyślni a poczęści i inne partye poparły robotnicze prawodawstwo ochronne, bronią powszechnego prawa wyborczego i wolności słowa, zebrań i stowarzyszeń. Obok partyi chrześciańsko-społecznej, która niewiele jeszcze się rożniła od konserwatystów, powstali inni antysemici, już daleko bardziej demokratyczni i radykalni. Dalej, z grona tych samych chrześciańsko-społecznych wystąpiła przed trzema laty nowa grupa, mianująca się „partyą narodowo-społeczną“, która wprawdzie nadal wyraża swą wierność

dla cesarza i pochwala wnioski zwiększania wojska i floty, jednak silnie już obstaje przy prawach wolnościowych, nie jest antysemicką, a w sprawach walki ekonomicznej (np. podczas strejków) bierze stronę robotnika. Jeszcze kilka kroków naprzód, a drobnomieszczaństwo i włościanie znajdą się w szeregach socyalistów.

Ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego (w 1898 r.) były bardzo pouczające. Wszystkie ważniejsze partye burżuazyjne potraciły dużą ilość głosów, podczas gdy ilość wyborców socyalistycznych wzrosła nadspodziewanie. Najliczniejszą partyą w Niemczech jest obecnie partya socyalistyczna.

L. Mok.

Socyalizm w Danii

Trzydzieści lat temu stosunki ekonomiczne Danii były jeszcze bardzo zacofane. Coprawda już w 1857 roku zniesiono prawa cechowe, które mocno krępowały rozwój przemysłu, ale pomimo tego wielki przemysł zaczął wzrastać dopiero znacznie później. Zaledwie około 1870 roku zaczyna on rozkwitać. Od tego to właśnie czasu stosunki społeczne w Danii stają się stopniowo coraz podobniejsze do stosunków w innych krajach, w których panuje kapitalistyczny ustrój przemysłowy. Miasta szybko zaczęły rosnąć: w 1870 roku tylko 15 procent ogółu ludności mieszkało w większych miastach (liczących co najmniej 10.000 mieszkańców), w 1890 roku już $23^1/_2$ procent, a teraz napewno znacznie więcej, niż 25 procent. Przemysł, a zwłaszcza wielki przemysł, obliczony na hurtowną sprzedaż, wciągał do swych szeregów coraz większe masy ludności. Jednocześnie coraz bardziej wzrastała ilość wielkich zakładów przemysłowych. Wykazują to spisy ludności, które zresztą nie są w stanie dać pod tym względem jakiegoś dokładnego obrazu. Przy spisie ludności podług zatrudnienia w 1897 r. okazało się, iż 20 procent najemnych robotników duńskich pracowało w zakładach zatrudniających co najmniej 100 robotników; 24 procent w zakładach, mających 21 do 100 robotników, 23 procent w zakładach, liczących 6 do 20 robotników, i 33 procent w zakładach, mających tylko 1 do 5 robotników. Różnice klasowe w ubiegłych latach szybko się zaostrzały: warstwy pośrednie topniały, natomiast mocno rozrastały się: zarówno mała garstka bogaczy, jak wielka masa wywłaszczonych proletaryuszy.

Nowożytny sposób wytwarzania na wielką skalę zagnieździł się również w rolnictwie. Konkurencya Rosyi i krajów zamorskich zniechęciła rolników duńskich do uprawy zboża i skierowała ich do innych gałęzi rolnictwa. Widzimy np., że wytwarzanie cukru z buraków doszło już w Danii do znacznych rozmiarów, ale ogranicza się jeszcze tylko do pewnych okolic kraju. Natomiast podstawą ekonomiczną gospodarki rolnej stało się wyrabianie masła Powstały tu bardzo ciekawe urządzenia spółkowe: wytwórcze towarzystwa rolnicze rozpowszechnione w całym kraju. Przeciętnie na 30 kilometrów kwadratowych (około 30 wiorst kwadratowych) wypada jeden folwark do wytwarzania nabiału, należący do spółki drobnych rolników. W ten sposób wytwa-

rzanie na wielką skalę połączone jest z drobną własnością ziemską. Dzięki takiemu urządzeniu, drobni rolnicy mogą wytrzymywać konkurencyę wielkich posiadaczy ziemskich (których zresztą w Danii bardzo jest niewiele). Swoją drogą nie zapobiega to tworzeniu się proletaryatu wiejskiego. Przeciwnie, ilość tego proletaryatu rośnie coraz bardziej. Stanowią oni dzisiaj znacznie więcej niż połowę całej ludności wiejskiej, a ich położenie jest nader opłakane. Wielu z nich są już zupełnie pozbawieni własności rolnej, lecz niewiele lepszem jest także położenie drobnych chłopów-posiadaczy, których posiadłość najzupełniej nie wystarcza na utrzymanie: muszą oni również zarabiać na życie przeważnie pracą najemną.

Proletaryat rośnie zarówno w przemyśle jak w rolnictwie, a na początku ósmego lat dziesiątka rozpoczyna się w Danii na dobre panowanie kapitalizmu.

Ale zaledwie kapitalizm rozpanoszył się na większą skalę, już spotyka się ze śmiertelnym swym wrogiem: socyalizmem. A w miarę wzrostu kapitalizmu wzmagał się również socyalizm; w chwili, gdy piszemy te słowa, dwie te siły starły się ze sobą w walce tak zaciekłej, jakiej Dania dotąd nie widziała.

W maju 1871 r. rozpoczął się w Danii ruch socyalistyczny. Młody urzędnik pocztowy nazwiskiem Pio ogłosił broszurę „Nauki Socyalizmu", która wywołała wielkie poruszenie wśród robotników w stolicy Danii, w Kopenhadze. Już w parę miesięcy potem ruch ten posunął się tak dalece, że mogła ukazać się gazeta pod tytułem „Socyalista", na razie tygodniowa, potem (od 1872 r.) codzienna. Kopenhaga stała się naturalnie głównem ogniskiem ruchu, lecz agitacya miała powodzenie również w większych miastach prowincyonalnych, a nawet pierwsze zgromadzenia robotników wiejskich odbyły się już w jesieni 1871 r. Ruch socyalistyczny zorganizował się pod postacią duńskiego oddziału ówczesnego Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, który w miesiąc po założeniu liczył 700 członków i wzrastał ustawicznie.

W młodej partyi na początku brakowało jeszcze jasnej świadomości. Robotnicy czuli tylko, że im się krzywda dzieje, a partya opierała się tylko na tem uczuciu. Uczucia rewolucyjne wyrażały się w mnóstwie ślicznych śpiewów socyalistycznych, które przetrwały do dziś i dziś jeszcze z zapałem śpiewane są przez robotników.

W maju 1872 roku młoda socyaldemokracya duńska po raz pierwszy spotkała się z gwałtami rządowymi. Na zasadzie kilku nieostrożnych wyrażeń w gazecie „Socyalista" aresztowano Pio i dwóch innych przywódców i skazano ich na długie kary więzienne. Zakazano zgromadzenia ludowego pod gołem niebem w okolicach Kopenhagi, a gdy pomimo tego tłum się zgromadził, wojsko natarło i rozpędziło demonstrujących. Zabroniono w Danii Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, a sąd wyższej instancyi zakaz ten w następnym roku zatwierdził.

Jednak te wypadki miały tylko przelotne znaczenie. Agitacyę wciąż prowadzono dalej, a gazeta „Socyalista" (od 1874 r. tytuł jej zmieniono na „Socyaldemokrata") znajdowała coraz więcej prenumeratorów. W skutek zakazu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników trzeba było wytworzyć nową organizacyę. Odtąd partya zorganizowała się w związkach zawodowych, mających zarząd centralny i wspólny program. Program ten był zupełnie zgodny z zasadami Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. W 1876 r.

odbył się pierwszy kongres socyaldemokratyczny, obesłany przez 5.500 zorganizowanych robotników.

Daleko gorsza od prześladowań rządowych klęska spotkała partyę w 1877 roku, gdy Pio dał się przekupić policyi. Zapłacono mu i uwolniono go z więzienia, byle tylko usunął się od ruchu i uciekł do Ameryki. Rząd chciał partyę pozbawić człowieka, który był jej duszą i którego na razie nikt nie mógł zastąpić. Rachuby te nie zawiodły: ucieczka Pio sprawiła nieład i wielkie zniechęcenie wśród robotników, wiele organizacyi się rozpadło, ilość odbiorców gazety partyjnej szybko zmniejszyła się w trójnasób.

Ale miało to w końcu także dobre skutki: masy robotnicze odzwyczaiły się od pokładania wszystkich swych nadziei jedynie na przywódcach. Przestały żądać, by kto inny myślał za nie. A szczerby w organizacyi z czasem się zapełniły; na czoło partyi wysunął się nowy szereg przywódców, zjawiło się mnóstwo bardzo inteligentnych i zręcznych ludzi z klasy robotniczej, którzy dziś ściśle muszą trzymać się postanowień ogółu partyi.

W 1878 r. zaprowadzono nader pożyteczną reformę w organizacyi partyi: oddzielono robotę związków fachowych od działalności czysto politycznej. Towarzystwa polityczne połączono w jeden „Związek Socyaldemokratyczny", którego główne zadania są: rozpowszechniać idee socyalistyczne i kierować taktyką partyi; związkom fachowym zaś zostawiono tylko organizowanie zawodowe robotników i walkę ekonomiczną. Podzielono w ten sposób robotę jedynie ze względów praktycznych. Pomiędzy obu tymi oddziałami organizacyi od początku istniała ścisła łącznia i wzajemne oddziaływanie na siebie: Związek Socyaldemokratyczny wybiera i posyła swoich delegatów do ogólnego zarządu związków fachowych, a ten w taki sam sposób postępuje względem Związku Socyaldemokratycznego. Związki zawodowe są najlepszą szkołą przygotowawczą dla socyaldemokracyi.

Na początku dziewiątego lat dziesiątka nanowo rozpoczął się szybki wzrost działalności partyi, która po ucieczce Pio przez kilka lat musiała ograniczać się tylko do naprawiania złego i do wzmocnienia organizacyi. W czasie od 1880 do 1884 roku liczba odbiorców gazety „Socyaldemokrata" wzrosła z 2 czy 3 tysięcy do 7 tysięcy. Od 1881 do 1884 roku liczba głosów socyalistycznych przy wyborach do izby niższej parlamentu duńskiego wzrosła z 1.295 do 6.805 i wybrano pierwszych dwóch posłów socyaldemokratycznych. Zarazem niezmordowanie pracowano nad rozszerzeniem organizacyi zawodowych.

Ale jednocześnie wzmagała się nienawiść klas posiadających do socyalizmu. W pierwszej połowie ósmego lat dziesiątka traktowały one nowy ruch zwykle z szyderczą pogardą, zaraz po 1877 roku cieszyły się z jego upadku, ale teraz już zaczęto w ruchu robotniczym widzieć groźne niebezpieczeństwo i szykowano się do walki z nim. Jednak takie roboty burżuazyi, jak zakładanie i wspieranie wielkiemi sumami pieniędzy specyalnych gazet do zwalczania socyalizmu, niewielki miały skutek; również do niczego nie doprowadziło tworzenie z nieuświadomionych robotników związków celem łamania strejków itp. Daleko niebezpieczniejszemi były próby zmuszania robotników głodem do opuszczania socyalistycznych związków fachowych. Główną bitwę na tem polu stoczyli kapitaliści w 1885 roku, wydalając z roboty wszystkich zorganizowanych kowali i mechaników. Bezrobocie trwało pół roku i kosztowało robotników 240.000 koron (135 tysięcy rubli). Walka nie rozstrzygnęła się stanowczo, jednak przedsiębiorcy musieli milcząco uznać prawo robotników do organizowania się.

Rezultat ten miał doniosłe skutki moralne. Po raz pierwszy wykazała się niemożliwość zgnębienia organizacyi robotniczych, a wszystkie późniejsze próby w tym kierunku również niepomyślnie dla kapitalistów się kończyły. Odtąd coraz bardziej musiano w kołach konserwatywnych liczyć się z tym faktem, a w ostatnich czasach zaczęto tam nawet uznawać prawo do bytu organizacyi robotniczych i ekonomiczną ich konieczność.

W drugiej połowie dziewiątego lat dziesiątka, gdy w szeregach partyi już utrwaliły się ład i karność, a liczebna jej siła znakomicie wzrosła, możliwem się stało żywsze zajęcie teoryą socyalizmu, aniżeli to było do tego czasu. Na początku wszystkie siły partyi musiały oddać się wyłącznie praktycznej robocie agitacyjnej i organizacyjnej. Teraz zaś można już było myśleć o pogłębieniu wiedzy socyalistycznej. Wzmożone zajęcie sprawami teoretycznemi wyraziło się zarówno w zakładaniu specyalnych towarzystw kształcących, jak w wydawaniu pism socyalistycznych. Jednak mało było samodzielnych prac naukowych ; natomiast wiele najwybitniejszych dzieł z obcych literatur przełożono na język duński (przedewszystkiem „Kapitał“ Marksa). To pragnienie wiedzy z biegiem czasu — zdaje się — znowu nieco osłabło albo raczej ograniczyło się do kół stosunkowo — w porównaniu z dzisiejszymi rozmiarami partyi — nielicznych. Przyczynę tego zjawiska można prawdopodobnie znaleść w tem, iż socyaldemokracya duńska do dziś ma tylko bardzo niewielu zwolenników wpośród inteligencyi.

Podczas rozpraw teoretycznych, które odbywały się koło 1890 roku, po raz pierwszy i ostatni spotykamy w duńskim ruchu socyalistycznym — rozłam. Garstka towarzyszy oddzieliła się od partyi, przybrała nazwę „rewolucyonistów“ i założyła własne pismo. Szło im głównie o politykę partyi w parlamencie : potępiali przymierze, zawarte przez partyę z burżuazyjnymi postępowcami (powiemy dalej parę słów o tem przymierzu). Jednak partya „rewolucyonistów“ bardzo szybko się rozpadła, nie zostawiając żadnych śladów swej działalności.

Jedyny to raz w partyi duńskiej zaszło takie rozdwojenie. Próba zaś wytworzenia ruchu anarchistycznego koło połowy bieżącego lat dziesiątka nie miała żadnych skutków.

Tak samo nie zdołali ludzie z innych klas społecznych wywołać wśród robotników duńskich jakiegoś ruchu odrębnego od socyaldemokracyi. W ubiegłym roku probowano założyć osobną partyę chrześciańsko-socyalną. Wśród robotników próba ta nie miała żadnego powodzenia, ale może trochę osłabiła wstręt do socyalizmu w warstwach chrześciańsko-konserwatywnych.

W ten sposób duńska socyaldemokracya uchroniła się od rozdwojeń, które tak silnie przeszkadzały naszemu ruchowi w niektórych innych krajach. Działa ona zupełnie jednomyślnie na sposób niemieckiej socyaldemokracyi, i różni się od partyi niemieckich tylko w skutek odmiennych warunków, istniejących w Niemczech a w Danii.

Taką różnicę w postępowaniu stanowi zwłaszcza przymierze socyalistów duńskich z radykalno-liberalną partyą burżuazyjną, które się stało koniecznem wobec szczególnego zbiegu wypadków politycznych w Danii. Od 1885 do 1894 roku rządziło tu wsteczne ministeryum Estrupa, które zupełnie nie liczyło się z wolą parlamentu, a przynajmniej niższej izby parlamentu. Tymczasem właśnie niższa izba przedstawia wolę ludu, bo wybory do niej opierają się na powszechnem głosowaniu. Do izby wyższej należą przeważnie tylko przedstawiciele

klas uprzywilejowanych. Otóż pomimo, że izba niższa stale odmawiała zatwierdzenia budżetów Estrupa. człowiek ten opierał się na izbie wyższej i z wyraźnem pogwałceniem woli ludu pobierał podatki, wydając zarazem pieniądze skarbowe głównie na armię i marynarkę. Trwało to przez długie lata, a wreszcie w 1894 roku część liberałów z izby niższej zdradziła lud i zawarła pokój z ministeryum Estrupa. W ten sposób król, mianujący ministrów, i izba wyższa — zwyciężyli izbę niższą. I dziś rządzi — inne już — ministeryum konserwatywne, chociaż w izbie niższej większość jest przeciwko niemu (tylko 16 deputowanych konserwatywnych są stronnikami obecnego ministeryum, a tymczasem izba niższa liczy ogółem 114 członków!).

W takich warunkach przymierze socyalistów z radykałami jest konieczne i słuszne : idzie o to, by wspólnemi siłami wywalczyć szacunek dla przedstawicielstwa ludowego i zwalczać rządy wstecznej i wrogiej wszelkim reformom szlagoneryi. Na dobitkę w Danii niema wyborów ściślejszych, to jest głosowanie odbywa się tylko raz i wybranym jest ten z kandydatów, który dostał stosunkowo głosów najwięcej, chociażby to było mniej niż połowa głosujących. Gdy więc głosy postępowych wyborców podzielą sie między kandydatów liberalnego a socyalistycznego, to w końcu zyskuje na tem i jest wybranym kandydat konserwatywny. Wobec tego socyaliści muszą przy wyborach występować w porozumieniu z liberałami. Jednak formalnej umowy dotąd nigdy nie zawierano. Nader jest prawdopodobnem, że przymierze to rozpadnie się, skoro tylko wola parlamentu będzie chociaż na tyle uszanowana, że do władzy przyjdzie ministeryum liberalne. Już teraz przy obradach nad sprawami, tyczącemi się położenia klasy robotniczej, wynika ostry zatarg między partyą liberalną a socyalistyczną ; również przy wyborach do zarządów gminnych bardzo często kandydaci socyaldemokratyczni a liberalni walczą ze sobą. Socyaldemokracya w skutek przymierza nic nie straciła na zapale rewolucyjnym ; wzmocniła tylko własne stanowisko, podtrzymywała dążenia wolnościowe wśród liberałów i osłabiła partye wsteczne.

Gdy się kiedyś to przymierze skończy, to socyaldemokracya będzie mogła stać na własnych nogach jako partya silna i mocno utrwalona, będzie rozporządzała znaczną ilością wyborców i wysyłała poważny zastęp posłów do parlamentu. Coprawda nie jest łatwem wyliczyć dokładnie ilość wyborców socyaldemokratycznych na podstawie wyników dotychczasowych wyborów. Dzięki rozpowszechnieniu partyi w całym kraju, socyaldemokraci daleko częściej głosowali na liberałów, aniżeli liberali na socyaldemokratów. W dodatku jawność głosowania przy wyborach, która obecnie istnieje w Danii, pozwala posiadaczom ziemskim wywierać nacisk na swych robotników. Wreszcie należy pamiętać, że w Danii prawo głosowania mają dopiero trzydziestoletni mężczyzni, a w ten sposób tylko 17 lub 18 procent ludności ma prawo głosu. Wobec tego wszystkiego ilość głosów socyalistycznych przy wyborach daje obecnie tylko nader niedokładne pojęcie o sile partyi ; ale pomimo tego bardzo wyraźnie wykazuje jej wzrastanie. Głosów socyalistycznych było : w 1872 r. — 268 ; w 1876 r. – 1.076, w 1881 r. 24 maja — 1.295, 27 lipca — 1.689 ; w 1884 r. — 6.805 ; w 1887 r. — 8.408; w 1890 r. — 17.232 ; w 1892 r. — 20.098 ; w 1895 r. – 25.019 ; w 1898 r. — 33.408. W roku 1898 wybrano do izby niższej parlamentu 12 posłów socyalistycznych ; nawet w izbie wyższej zasiada dwóch socyalistów.

W parlamencie socyaliści musieli naturalnie ograniczać się przedewszystkiem do krytyki wstecznych projektów praw i postąpień rządu. Własne wnioski partyi socyalistycznej spotykały się z takim oporem lub oziębłością innych partyi, że zwykle chybiały celu. Jednak niektóre wnioski socyaldemokratyczne nie pozostały bez owoców, tak np. w 1891 roku na skutek wniosku partyi socyalistycznej uchwalono prawo przeciwko pracy niedzielnej. Od 1895 r. przeprowadzono kilkakrotnie podwyżki płac robotników, zatrudnianych przez państwo, oraz zaprowadzono 8-godzinny dzień roboczy w kilku zakładach państwowych. W całem prawodawstwie, tyczącem się robotników, znać w ciągu ostatnich lat dziesięciu wpływ socyalizmu : prawa o kasach chorych, o opiece nad ubogimi, o wsparciach dla starców, o ubezpieczaniu robotników od wypadków i t. d. — wszystkie zostały wywołane przez agitacyę socyalistyczną.

Jeszcze wyraźniej można poznać wpływ walki robotniczej w skutkach, dopiętych przez agitacyę zawodową. Setki drobnych zwycięstw stanowią razem znakomite polepszenie ekonomicznego położenia duńskiej klasy robotniczej. Pomiędzy 1872 a 1892 rokiem płaca zarobkowa podniosła się o jedną trzecią część, albo nawet o połowę. Przeciętnie zarabiali na rok : robotnik fachowy w Kopenhadze w 1872 roku — 714 koron (404 rs.), a w 1892 roku — 1.000 koron (565 rs.) ; robotnik fachowy na prowincyi w 1872 r. — 500 koron (282 rs.), w 1892 r. — 750 koron (424 rs.) ; robotnik niefachowy w Kopenhadze — w 1872 roku 678 koron (339 rs.), a w 1892 r. 780 koron (441 rs.).

Od 1892 roku nie mamy ścisłych cyfr co do zarobków, widać jednak ciągły ich wzrost i to dzięki działalności organizacyi robotniczych. W 1892 roku związki robotnicze wydały 128.314 koron (72.500 rs.) na strejki, a dzięki tym strejkom uzyskały podwyżkę płac ogółem prawie o milion koron (565.000). W tym także przeciągu czasu dzień roboczy został skróconym : na początku siódmego lat dziesiątka trwał on przeciętnie 10 godzin, teraz rzadko bywa dłuższy nad 10 godzin i wynosi co najwyżej 10 $^{1}/_{2}$ godzin.

Zdobycze te można było uzyskać tylko dzięki olbrzymiemu wzrostowi organizacyi fachowych. Jak już mówiliśmy, związki zawodowe stanowią odrębną organizacyę od 1878 roku ; pod koniec ósmego i na początku dziewiątego lat dziesiątka przez pewien czas nie wzrastały wcale, ale potem wzmogły się bardzo szybko. W r. 1893 liczyły one 35.000 członków, w 1896 r. — 42.000, na wiosnę roku bieżącego 75.000, obecnie zaś prawdopodobnie już 80.000. Ruch zawodowy rozpoczęli robotnicy fachowi, ale w ubiegłym lat dziesiątku objął on i niefachowych. Na początku tego dziesięciolecia było zaledwie paręset wyrobników zorganizowanych, obecnie Związek Wyrobników ma 25.000 członków.

Początkowo z pojedyńczych związków fachowych działał każdy osobno, komunikowały się między sobą bardzo rzadko i nie miały żadnego zarządu centralnego. Wkrótce jednak odczuto potrzebę wspólnej działalności. Najpierw — w połowie dziewiątego lat dziesiątka zjednoczyły się ze sobą związki jednego fachu, rozrzucone w różnych miejscowościach kraju. Potem — związki różnych fachów, ale jednego miasta, połączyły się w stowarzyszenia miejscowe w kilku miastach, a zwłaszcza w Kopenhadze. Wreszcie — w 1898 roku złączyły się w jedno wielkie zjednoczenie wszystkie związki zawodowe całej Danii, a to dla wzajemnej pomocy w walce.

Organizacya zawodowa nie obejmuje jeszcze towarzystw robotników rolnych i drobnych chłopów, warunki nie umożliwiły tu wytworzenia związków

fachowych. Towarzystwa zaś wiejskie są właściwie czysto politycznemi organizacyami partyjnemi, chociaż prowadziły one już nieraz także walkę ekonomiczno-zawodową.

Już przed dziesięciu laty w kilku okolicach Danii istniał silny ruch między robotnikami rolnymi i drobnymi chłopami, ale ruch ten z początku trzymał się na uboczu od socyaldemokracyi. Wkrótce jednak partya nasza ruch ten wchłonęła, i wiele wiejskich towarzystw zgłosiło się z prośbą o przyjęcie ich do partyi socyalistycznej. Odtąd wszędzie na wsi zaczęły powstawać towarzystwa socyalistyczne. Wśród miejskiej klasy robotniczej socyalizm zrobił niemal już wszystko, co można było; teraz proletaryat wiejski stał się głównym celem agitacyi socyalistycznej. Istnieje też już osobne pismo dla agitacyi wśród wiejskiej ludności pracującej.

Cała prasa socyalistyczna Danii należy do partyi, nie zaś do prywatnych jednostek. Najstarszym organem partyjnym, który wychodzi w Kopenhadze już od 28 lat, jest wzmiankowany przez nas „Socyaldemokrata“; ukazuje się on codziennie oprócz niedziel w wielkim formacie i jest doskonale redagowany. We wzroście ilości jego odbiorców odźwierciadla się rozwój całej partyi: z 2 do 3.000 egzemplarzy w roku 1880 wzrósł on do 13.000 w 1884 roku, do 20.000 w 1885 r., do 25.000 w 1894 roku, do 30.000 w 1896 i do 40.000 w 1899 r., czyli ma daleko więcej abonentów, aniżeli najbogatsze i najbardziej rozpowszechnione burżuazyjne pisma polskie. A pamiętajmy także, że Dania jest to kraik mały, mający przeszło cztery razy mniej ludności, niż samo Królestwo Polskie, i że przemysł jest tu mniej rozwinięty, niż w Królestwie. Takie to są skutki tej nawet niezbyt wielkiej swobody, jaką się cieszy Dania!

A oprócz „Socyaldemokraty“ oraz osobnego pisma dla robotników wiejskich i tygodnika humorystycznego partya posiada także 12 codziennych gazet prowincyonalnych, mających razem zgórą 20.000 abonentów, tudzież mnóstwo pism fachowych.

Wraz z rozwojem organizacyi robotniczej rosła także nienawiść burżuazyi do socyalistów. Dla walki z robotnikami kapitaliści duńscy przed paru laty założyli osobny Duński Związek Przedsiębiorców. Wreszcie w maju roku bieżącego rozpoczęła się ostra walka między związkiem przedsiębiorców a robotnikami. Kapitaliści wydalili przeszło 40.000 robotników, chcąc ich zmusić do uległości i rozbić organizacyę zawodową. W tej chwili walka trwa jeszcze, ale jakikolwiek będzie jej rezultat, napewno nie wzmoże ona miłości robotników do kapitalistów i nie odstręczy proletaryatu duńskiego od socyalizmu.

G. Bang.